28 października 2026 Nr 253 (18646)

Sport

81 LAT ŚRODA UKAZUJE SIĘ OD 1945



Los ka tak chciał

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

eprasa.pl 6b2e625cbd

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

Więcej **światła!**

Nie ma to jak Puchar Polski! Zawsze z tej okazji przechodzi nas mrowienie, gdy słabszy potrafi przeciwstawić się mocniejszemu. Mrowienie, kiedy w niektórych miejscowościach mecze przechodzą do legendy i rozmawia się o nich wiele, jest doprawdy wspaniałe. Każda edycja Pucharu Polski je przynosi, każda! Rozgrywki dopiero nam się rozkręcają, a już ekipa z trzeciego poziomu wyrzuca z rozgrywek ekipę z ekstraklasy. Mamy życzenie i mamy przekonanie, że takie historie będą nam towarzyszyć także w przyszłości.

Tym razem wszyscy rozprawiamy o Górniku Łęczna, klubie wydawałoby się już trochę zapomnianym, o znacznie mniejszych ambicjach niż jeszcze niedawno, a to przecież zespół, który w XXI wieku trzykrotnie potrafił awansować do ekstraklasy. Wydaje się, że na czwarty awans przyjdzie rzeczywiście poczekać długo, jednak teraz klub z Lubelszczyzny dał o sobie znać w najlepszy możliwy sposób. W naszym kochanym Pucharze Polski wyeliminował właśnie GKS Katowice, półfinalistę poprzedniej edycji.

Najlepszym dotychczas występem w PP dla klubu z Łęcznej był półfinał tych rozgrywek. Udało się tam dojść w sumie nie tak dawno, bo w sezonie 2022/23. Górnik, jako pierwszoligowiec, przeskoczył wtedy kolejno pierwszoligową Arkę Gdynia (0:0, karne 4:3), ekstraklasową Koronę Kielce (1:0), ekstraklasowego Piasta Gliwice (1:0) i drugoligową Pogoń Siedlce (1:0). Zatrzymał się wówczas na liderze ekstraklasy, którym był wówczas... Raków Częstochowa (0:1). Zwycięską bramkę dla rywali zdobył wtedy Bartosz Nowak, aktualnie lider... GKS-u Katowice. Tym razem Nowak nic nie dołożył, więc skończyło się, jak skończyło.

Obecna edycja dopiero wystartowała, jesteśmy ledwie w trakcie 1/16 finału, a przecież w szczęce faworytów już zostało wybitych kilka ekstraklasowych trzonowców. W I rundzie pożegnało się aż siedem (sic!) zespołów z ekstraklasy. Oczywiście nie zawsze na przeszkodzie stawały zespoły z niższych lig, ale przeważnie – Zagłębie Lubin odpadło z Siarką, Cracovia ze Zniczem Pruszków, Wisła Kraków z Odrą Opole, a Wieczysta z Avią Świdnik. W grze nie ma już także Legii, Śląska i Widzewa, ale one przegrały z innymi ligowcami.

Ciekawe, że sensacje często mają miejsce za dnia, a nie w nocy – jak choćby w otwierającym ten tekst starciu w Łęcznej. Ciekawostką tegorocznej 1/16 finału stał się bowiem... sam terminarz. Aż pięć pojedynków pucharowych tej rundy musiało zostać zaplanowanych na nietypową godzinę: 12.30. Powód jest prozaiczny – kiedyś dotyczył naszych największych drużyn, teraz świadczy już tylko paradoksalnie o... sile i obecności małych klubów. Chodzi oczywiście o brak sztucznego oświetlenia na stadionach niektórych gospodarzy z niższych lig, a pora roku przecież taka, że zmrok zapada szybko. Rozgrywki pucharowe mają to do siebie, że – razem z ewentualnymi karnymi – mogą się ciągnąć i ciągnąć... Niemożność dokończenia rywalizacji z powodu ciemności byłaby kompromitacją gospodarza. Na to nikt pozwolić sobie nie może, dlatego tym razem kibice w Łęcznej, Tarnobrzegu, Kleczewie, Świdniku i Grudziądzu musieli/muszą/będą musieli wziąć urlop, wagarować albo zwolnić się z pracy. Cóż; za bajtla sam z tego powodu wagarowałem, a gdy dorosłem, miałem takie szczęście, że nie musiałem z pracy się zwalniać, bo... praca mnie na takie mecze wysyłała. Na rozgrywki Pucharu Polski, choćby ze startem o 12.30, zawsze czekam z największą przyjemnością!



Fot. PAP / Wojciech Szubartowski

Marcel Wędrychowski (z lewej) walczy o piłkę z Karolem Turkiem.

To się nazywa sensacja

Zespół z trzeciego poziomu rozgrywek eliminuje ekipę z ekstraklasy. GieKSa nie dała rady Górnikowi Łęczna!

To było pierwsze starcie obu drużyn od kwietnia 2024 roku. Wówczas oba zespoły rywalizowały na poziomie zaplecza ekstraklasy. GieKSa występowała jeszcze na starym stadionie przy ul. Bukowej. Wtedy padł remis 0:0, teraz musiało dojść do rozstrzygnięcia. I doszło do bardzo niespodziewanego.

Sensacja do przerwy

Obie drużyny od tego czasu rozeszły się... Jedna poszła w górę, druga w dół, więc dzielą je obecnie dwie klasy rozgrywkowe. Katowiczanie (trudno było przyzwyczaić się do ich purpurowych koszulek) byli więc oczywiście zdecydowanym faworytem w starciu z grającym dwie klasy niżej rywalem. Zespoły nie wyszły w podstawowych składach. Gospodarze, czyli Zielono-czarni (stąd stroje Górnika), weszli w mecz dobrze, nie przestraszyli się renomowanego rywala. Klasa przeciwnika ewidentnie zadziałał na gospodarzy mobilizująco, podeszli do meczu ambicjonalnie.

Po pół godziny Łęczna wyszła na sensacyjne prowadzenie. Michał Tkacz przejął złe podanie rezerwowego bramkarza GKS Maciej Kikolskiego, wygrał pojedynek z Bartoszem Wolskim, zatrzymał się, odwrócił i precyzyjnym strzałem w róg zdobył bramkę. Ewidentna wina w tej akcji obu wymienionych katowickich piłkarzy. Szał u gospodarzy, zaskoczenie wśród gości.

Łęcznianie wykazywali się ochotą do gry, brykał choćby w środku Uzbek Bekzod Ahmedow. Mniej widoczny był za to Grzegorz Rogala, który niedawno do Łęcznej przeszedł właśnie z Katowic. Niemniej Górnikowi udało się do przerwy utrzymać sensacyjny rezultat i - nie można ukrywać - było to prowadzenie zasłużenie.

To się nazywa arytmia

Po przerwie GieKSa niby przeważała, ale nic z tego nie wynikało. Tymczasem w 72 minuty byłoby już po zawodach, jednak Ahmedow nie spisał się, będąc w klarownej sytuacji. Przyjezdnym brakowało momentów zrywu i przyśpieszenia, mimo że coraz więcej zawodników angażowało się w zadania ofensywne. Trener Rafał Górak wpuszczał na boisko kolejnych zawodników. Przed upływem godziny dokonał potrójnej zmiany, chcąc zmienić oblicze meczu. Jednym z wprowadzonych na boisko graczy był Szymon Bartlewicz. Przez kilka kolejnych minut trwało oblężenie bramki Górnika, właśnie dzięki aktywnej w tym okresie postawie rezerwowego. Miejscowi potrafili przetrwać ten trudny moment. Zresztą Katowiczanie właściwie nie stworzyli sobie już ani jednej klarownej sytuacji bramkowej, a sami byli bliżej straty drugiej bramki. W 84 minucie w kontrataku Bartłomiej Korbecki niedługo po wyjściu miał stuprocentową okazję na podwyższenie wyniku, Biegł samotnie na bramkę Kikolskiego, już go minął, ale strzelił tuż obok słupka. Po chwili za głowę złapał się Jakub Myszor, który też nie trafił. Szansę miał, tuż przed końcem Korbecki i... znowu nic.

Obaj piłkarze mogli jednak odetchnąć z ulgą, bo nie przyniosło to dla ich drużyny złych konsekwencji. To nie był dzień Katowic. Górnik Łęczna wprawił publikę w entuzjazm. 17-leti bramkarz Jakub Wilk, którego trener Jurij Szatałow wystawia na kolejne rundy PP - znów był bohaterem. W poprzedniej rundzie - ze Stalą Mielec - był bohaterem w konkursie rzutów karnych, tym razem nie wpuścił bramki. Tymczasem dla Katowic to trzeci przegrany mecz z rzędu i trzeci bez zdobytej bramce. Ci w gorącej wodzie kąpani już mówią o kryzysie.

(pacz)

ZESTAW PAR

1/16 FINAŁU PUCHARU POLSKI

środa

Siarka Tarnobrzeg - Lech Poznań	12.30
Sokół Kleczew - Podhale Nowy Targ	12.30
Puszcza Niepołomice - Wisła Płock	17.30
Znicz Pruszków - Ruch Chorzów	17.30
GKS Tychy - Pogoń Siedlce	18.30
Polonia Środa Wlkp. - Śląsk II Wrocław	19.00
Lechia Gdańsk - Jagiellonia Białystok	20.30

czwartek

Avia Świdnik – Radomiak	12.30
Chrobry Głogów - Polonia Bytom	17.30
Polonia Warszawa - Korona Kielce	17.30
Arka Gdynia - Stal Rzeszów	19.00
Odra Opole - Śląsk Wrocław	20.30

Pary 1/8 finału zostaną wylosowane w piątek o godz. 12.30. Mecze tej fazy zaplanowano na początek grudnia.

Górnik Łęczna - GKS Katowice 1:0 (1:0)

1:0 – Tkacz, 31 min

ŁĘCZNA: Wilk - Myszor, Radkowski (38. Kobryń), Kruk, Turek, Rogala (69. Quainoo) - Janaszek (9. Niewiarowski), Walski, Tkacz (81. Deja), Ahmedow - Antkowiak (81, Korbecki). Trener Jurij SZATAŁOW.

KATOWICE: Kikolski - Jirka (57. Galan), Olsen (57. Czerwiński), Jędrych, Klemenz, Wdowiak - Wędrychowski (57. Bartlewicz), Milewski, Wolski (75. Kowalczyk), Nowak - Szkurin (75. Kokosiński). Trener Rafał GÓRAK.

Sędziował Paweł Malec (Łódź). **Widzów** 1333. **Żółte kartki:** Myszor - Milewski.

Olimpia Grudziądz - Bruk-Bet Termalica Nieciecza 0:1 (0:0)

0:1 – Kubica, 90+3. min

OLIMPIA: Jerke - Brzęk, Stolc, Zbiciak, Abramowicz, Wilak (59. Olejarka) - Frelek, Stec (73. Fietz), Cichoń (89. Wichtowski) - Siemaszko (73. Bałdyga), Jastrzembski (73. Szafranek). Trener Dawid PĘDZIAŁEK.

BRUK-BET: Topór - Zarówny, Synoś, Masoero, Kozik - Jaroszewski, Olejnik (46. Kurzawa), Kubica, Jakubik (41. Stawiński), Dąbrowski (67. Drąg) - Durdov. Trener Marcin BROSZ.

Sędziował Tomasz Marciniak (Płock). **Żółte kartki:** Abramowicz, Zbiciak - Kozik, Kubica. **Czerwona kartka**: Zbiciak (87. druga żółta).

eprasa.pl 6b2e625cbd

Karne dla Górnika

Dopiero rzuty karne rozstrzygnęły sprawę awansu w górnośląskich, pucharowych derbach. Dalej gra obrońca trofeum.

■ **Piast Gliwice – Górnik Zabrze 0:0 po dogrywce, karne 1-3**
PIAST: Gril – Borowski (73. Twumasi), Rivas, Pitan, Lewicki – Lima, Boisgard (106. Maziarz), Leśniak (84. Łabojko), Lima, Mucha (58. Vallejo) – Kucharski (58. Sanca), Katsantonis (73. Ntamack). Trener Daniel MYŚLIWIEC.
GÓRNIK: Loska – Zmrzly, Janicki, Bochniewicz (91. Josema), Janża – Ikia Dimi (46. Peter), Hojholt (100. Antiste), Kubicki (84. Bernardo), Urbański, Chłań (46. Inoussa) – Prekop (46. Liseth). Trener Michal GASPARIK.
Sędziował Damian Sylwestrzak (Wrocław). **Widzów** 7324. **Żółte kartki**: Katsantonis, Rivas – Zmrzly, Antiste.


Fot. Jarek Praszkiewicz / PAP
W starciu w Gliwicach nie brakowało walki i emocji. O wszystkim zdecydowały karne.

Mecz rozpoczął się z pięciominutowym opóźnieniem – prawa telewizji. Do tego pierwsza połowa, z powodu pirotechnicznego pokazu kibiców Piasta, przedłużona została aż o jedenaście minut! Do tego doszła dogrywka i karne, więc spotkanie przy Okrzei zakończyło się o 23.30!

Poprzeczka Urbańskiego

Szkoleniowcy Piasta i Górnika podeszli do spotkania z odmiennym nastawieniem. W ekipie gospodarzy trener Daniel Myśliwiec, w porównaniu z wygranym meczem z Cracovią w sobotę, wymienił aż sześciu graczy. Miało być jeszcze więcej, bo Elton Fikaj awizowany był w wyjściowym składzie, ale ostatecznie na murawę w podstawowym składzie wybiegł Jakub Lewicki. Obrońca Pucharu Polski odmiennie, z tylko kilkoma roszadami, w tym Tomaszem Loską w wyjściowym składzie. W większości wystąpili jednak gracze pierwszego wyboru trenera Michala Gasparika.

Zaczęło się spokojnie, od pozycyjnej przewagi Gliwiczan. Pierwszy celny strzał to 11 minuta i uderzenie zza pola karnego aktywnego na skrzydle Szczepana Muchy. Bramkarz Górnika nie miał jednak kłopotów ze złapaniem futbolówki. Zaraz potem z dystansu przymierzył Oskar Leśniak, a piłka o centymetry minęła bramkę Loski. Tutaj już było groźnie. Górnicy w pierwszym fragmencie gry czekali, co zrobi rywal, niewiele mając do pokazania z przodu. Raz huknął z ponad 20 metrów Kacper Urbański, a potem szansę – po złej interwencji Domena Grila – miał jeszcze Jarosław Kubicki, tyle że z kilku metrów uderzył niecelnie. Z czasem gra wicelidera ekstraklasy nabrała tempa i konkretów.

Po dwóch kwadransach goście powinni byli prowadzić. Piłkę w polu karnym otrzymał Urbański, strzelił dobrze, ale bramkarz Piasta sparował piłkę na poprzeczkę. Potem fatalnego błędu Lewickiego – podanie do bramkarza – nie wykorzystał Erik Prekop. Końcówka pierwszej połowy to przewaga Zabrzan, tyle że nie udokumentowana trafieniem.

Tylko słupki

Na drugą połowę drużyna z Zabrza wyszła z potrójną zmianą. Nowi piłkarze pojawili się też po przerwie w zespole Piasta, ale efektu nie było. Czas leciał, a na tablicy wyników rezultat nie ulegał zmianie. To, co oglądali kibice po przerwie, było znacznie nudniejsze niż przed nią. Dopiero w końcówce coś zaczęło się dziać. Znakomitą okazję miał rezerwowy Samuel Ntamack, fatalnie jednak spudłował. W odpowiedzi trafił Sondre Liseth, ale był z kolei na spalonym. Z kolei Quentin Boisgard trafił w słupek zabrzańskiej bramki. Doszło więc do dogrywki, jak w pucharowym meczu w lutym 2021 roku.

W dodatkowym czasie mocno natarli miejscowi i obrońcy Górnika oraz Tomasz Loska musieli się uwijać jak w ukropie. Zabrzański bramkarz łapał piłkę po strzałach Ntamacka, Sanki czy Vallejo. W kilka minut dogrywki Gliwiczanie zrobili więcej niż wcześniej. Tyle że na boisku widzieliśmy faktyczny pierwszy zespół rewelacji ekstraklasy. W 100 minucie znakomicie interweniował Loska, który zatrzymał piłkę po główce Sanki z kilku metrów. To była setka Piasta, który nacierał z furią. Gola jednak nie było. W 112 minucie świetną okazję miał z kolei Górnik. Urbański znakomicie zagrał do Antiste, ten celnie uderzył, ale Gril obronił. Obaj bramkarze prezentowali się zresztą więcej niż dobrze, bo piłkarze oddali niespełna 20 celnych uderzeń na obie bramki, więc całkiem sporo. Gole jednak nie padły i o wszystkim decydowały karne. Dodajmy, że jeszcze w 120 minucie w słupek trafił Ondrej Zmrzly.

Bohater Loska

Serię karnych zaczął Urbański, ale znakomitą interwencją zaliczył Gril, który sparował futbolówkę! „Domen Gril! Domen Gril!" skandowali kibice gliwickiego klubu. Potem Łabojko… podał piłkę Losce i dalej bez goli! W końcu trafił Janicki, a z drugiej strony Ntamack. Trzecia seria to pewne uderzenie Janży. Z kolei strzał Vallejo został zablokowany przez rewelacyjnego Loskę. W czwartej serii Bernardo pewnie i 3-1 dla Górnika. Kiedy Rivas huknął ponad poprzeczką, wszystko się wyjaśniło – w 1/8 finału Pucharu Polski Górnik!

Michał Zichlarz

Horror w Lublinie

Przez ponad 90 minut wszystko wskazywało, że Raków odpadnie z rozgrywek. Na szczęście najpierw miał Lamine'a Diaby-Fadigę, a w konkursie jedenastek Tarika Karicia.

PUCHAR POLSKI

Zawodnicy Motoru „już byli w ogródku, już witali się z gąską". Przez 90 minut kontrolowali boiskowe wydarzenia i wydawało się, że awansują do kolejnej rundy. Piłka nożna kolejny raz pokazała jednak swoje najpiękniejsze oblicze. Pogrążeni w kryzysie Częstochowianie odwrócili losy rywalizacji, choć… nic na to nie wskazywało!

Lek na problemy

Puchar Polski często jest najlepszą odtrutką na ligowe niepowodzenia. Dla Rakowa miał być nowym otwarciem, a zarazem ostatnią szansą (nie licząc walki o utrzymanie) na to, aby sezon 2026/27 nie był straconym. W lidze jest bardzo źle, europejskie puchary zakończyły się w sierpniu, pozostawał zatem tylko Puchar Polski…

We wtorek obaj szkoleniowcy nie eksperymentowali, posyłając w bój relatywnie najsilniejsze jedenastki. W Rakowie zaskoczeniem mogło być jedynie ustawienie Oskara Repki w roli środkowego obrońcy. Szansę gry od pierwszego gwizdka otrzymał też niespodziewanie Oliwier Kwiatkowski, a także Nils Zatterstroem, który w ostatniej chwili zastąpił Stratosa Svarnasa.

Ofensywna niemoc

Napisanie o pierwszej połowie, że się odbyła, w pełni by wystarczyło. Przez dobre 20 minut drużyny jedynie się badały, wyraźnie bojąc się odkryć. Motor z biegiem czasu, widząc kompletną nieporadność i brak pomysłu Częstochowian, zaczął dominować i próbować kreować sytuacje. Na bramkę Rakowa uderzali Ndiaye, Fabio Ronaldo czy Karol Czubak, ale Kacper Trelowski pozostawał czujny. W sumie gospodarze w jego stronę posłali w tej części gry aż 11 uderzeń, ale o żadnym nie można powiedzieć, aby było bardzo groźny. Raków trenera Dawida Szwargi z pewnością poprawił grę w obronie, ale w ofensywie prezentował się doprawdy katastrofalnie, nie mając planu na przełamanie defensywy Motoru.

Druga połowa zaczęła się dla Rakowa w najgorszy możliwy sposób. Trelowski zaczął dryblować w swoim polu karnym i próbując wybić piłkę, kopnął Karola Czubaka. Paweł Raczkowski nie miał wyboru jak wskazać na jedenastkę, którą pewnie na gola po długim rozbiegu zamienił Ndiaye.

Nieoczekiwana zmiana ról

Raków, zamiast odpowiedzieć sportową złością, długo pozostawał w amoku. Pięć minut po straconym golu Lublinianie zagrali w bilard w polu karnym rywali i chyba tylko opatrzności goście mogli zawdzięczać, że nie przegrywali wyżej. W 64. minucie tuż obok słupka piłkę posłał Tin Plavotić, kilka minut później słupek obił Yacine Bourhane. Motor stworzył sobie kilka sytuacji, aby dobić rozbitego rywala, zabrakło jednak skuteczności, a jak to często w takich sytuacjach bywa… niewykorzystane sytuacje się mszczą. W doliczonym czasie gry przepięknego rogala w długi róg sprzed pola karnego posłał Diaby-Fadiga, rzutem na taśmę doprowadzając do wyrównania i dogrywki. A jeśli dodamy do tego, że chwilę wcześniej z boiska za czerwoną kartkę wyleciał Bartosz Bereszyński, to teraz Raków stał się faworytem do awansu.

Karić bohaterem

Tuż przed dogrywką Szwarga zdecydował się na dość sensacyjną zmianę w bramce, wpuszczając do boju Tarika Karicia. Po meczu trener Rakowa podkreślił, że zrobił to celowo. Mający przewagę jednego zawodnika Częstochowianie w dodatkowym czasie dyktowali warunki, nie chcąc czekać na karne. Mogli się ich obawiać, ale jak się okazało… niepotrzebnie. Debiutujący w Rakowie 21-letni Bośniak zaliczył prawdziwe wejście smoka! Obronił uderzenia Pascala Meyera i Makana Aiko, a otwierające konkurs jedenastek strzał Bourhane'a sparował na słupek. W tej sytuacji nawet obroniony przez Mihaia Popę strzał Bogdana Racovitana okazał się nie mieć konsekwencji. Dla Rakowa trafiali Fadiga, Tomasz Pieńko i Władysław Koczergin, a Raków zameldował się w 1/8 finału.

Mariusz Rajek

■ **Motor Lublin – Raków Częstochowa 1:1 (0:0) po dogrywce, karne: 1:3**
1:0 – Ndiaye, 51 min (z karnego); 1:1 – Diaby-Fadiga, 90+3 min (bez asysty)
MOTOR: Popa – Bourhane, Bereszyński, Plavotić – Santos, Rony Lopes (71. Simon), Łęgowski, Luberecki (85. Meyer) – Ndiaye (85. Bartos), Fabio Ronaldo (71. Aiko) – Czubak (91. Oumar Tall). Trener Mariusz MISIURA.
RAKÓW: Trelowski (91. Karić) – Racovitan, Repka, Zatterstroem (82. Pieńko) – Silva, Struski (61. Bulat), Koczergin, Otieno (61. Jendryka) – Makuch, Kwiatkowski (61. Diaby-Fadiga) – Emreli (82. Basse). Trener Dawid SZWARGA.
Sędziował Paweł Raczkowski (Warszawa). **Widzów** 7183. **Żółte kartki**: Bereszyński (x2) - Otieno, Zatterstroem, Repka. **Czerwona kartka**: Bereszyński (za dwie żółte)

eprasa.pl 6b2e625cbd

Trzymać kibiców do końca „pod prądem”

Rozmowa ze **Sławomirem Majakiem**, trenerem Siarki Tarnobrzeg, 22-krotnym reprezentantem Polski

Tarnobrzeg żyje już meczem z Lechem Poznań? Zapowiada się na piłkarskie święto.

– Już po losowaniu, jak się okazało, kto przyjedzie do Tarnobrzega, pojawiło się takie pozytywne napięcie i oczekiwanie. Wiadomo, że z każdym dniem te emocje rosły, a kumulacją stała się sprzedaż biletów. Ludzie ustawiali się w kolejkach, aby tylko zdążyć je zdobyć. To skłoniło nas do powiększenia obiektu o dodatkowe 650 miejsc, miasto pomogło nam wynająć przenośną trybunę. Czuć napięcie, my jako zespół też to czujemy, ale oczekujemy pierwszego gwizdka ze spokojem.



Fot. Siarka Tarnobrzeg

W poprzedniej rundzie drużyna z Podkarpacia wyeliminowała Zagłębie Lubin.

Ilu kibiców ma obejrzeć mecz?

– Docelowo 4,5 tysiąca, o tylu się mówi. Na pewno będzie to rekord naszego stadionu. W Tarnobrzegu nigdy nie było więcej kibiców na meczu piłkarskim. Kibice Lecha zapowiedzieli się w liczbie tysiąca osób, więc zapowiada się na prawdziwe święto. Cieszymy się, że mamy możliwość zagrania z takim klubem, bo to może chociaż na chwilę obudzić w ludziach dawne wspomnienia, gdy Siarka grała w najwyższej klasie rozgrywkowej.

Patrząc stricte sportowo, jak klub z III ligi może podejść do mistrza Polski, który straszy rywali w ekstraklasie? Ma pan plan na ten mecz?

– Motywować dodatkowo na pewno nikogo nie muszę. Przygotowań, jeśli chodzi o mikrocykl, też nie zmienialiśmy. Nie zmieniliśmy specjalnie jednostek treningowych, trenujemy w taki sam sposób i nie przygotowujemy pod Lecha jakiejś specjalnej analizy. Zdajemy sobie oczywiście sprawę, z jakim zespołem zagramy, że będzie to drużyna regularnie występująca w europejskich pucharach. W tym momencie Lech ma najbardziej liczną i najbardziej jakościową kadrę w Polsce. My od siebie możemy oczekiwać, aby pokazać się z jak najlepszej strony, pozostawać jak najdłużej w grze. Super by było, jakby ten mecz do samego końca trzymał kibiców „pod prądem”.

Przed rokiem na tym samym etapie Lecha mocno postraszył grający jeszcze niżej, bo w IV lidze Gryf Słupsk. To może być dla was jakaś wskazówka?

– Tak się złożyło, że oglądałem wtedy tamten mecz, toczony trochę w anormalnych warunkach. Boisko na pewno nie sprzyjało takiej drużynie jak Lech, przez co szanse się wyrównały, zaczął do gry coraz mocniej dochodzić przypadek, a nie umiejętności. Lech się bardzo męczył i awansował dość szczęśliwie, bo w końcówce była jeszcze nieuznana bramka na 2:2 dla Gryfa. Zawsze powtarzam, że puchary rządzą się swoimi prawami. Jestem ciekaw, jak goście podejdą mentalnie do tego meczu, bo trener Niels Frederiksen podkreślał po meczu z Legią, że muszą grać co trzy dni, co musi wpływać na zmęczenie. Sunderland, Legia, za chwilę Wisła i Benfica, a teraz jeszcze wycieczka do Tarnobrzega. Przed Lechem paradoksalnie może być trudniejsze zadanie podejścia do meczu niż u nas.



W lidze możecie chyba mówić o dużym rozczarowaniu. Dopiero 8. miejsce w tabeli i aż 14 punktów straty do prowadzącej Chełmianki.

– Przed tym sezonem na pewno nie było mowy o celowaniu w czołowe lokaty. Jesteśmy na etapie przebudowy zespołu. W pierwszym roku po moim powrocie do Tarnobrzega była podobna sytuacja i przestrzegałem w mediach, żeby nie dmuchać balonika oczekiwań. Siarka w ostatnich latach przyzwyczaiła kibiców, że gra o te najwyższe, czyli o II ligę, ale w tym momencie ani finansowo, ani organizacyjnie nie jesteśmy na to przygotowani. Najpierw musiałaby się zmienić nasza sytuacja finansowa. Na ten moment chcemy obudowywać się młodymi zawodnikami, promować ich, a gdy kadra będzie bardziej stabilna, być może za rok lub dwa będziemy mogli pomyśleć o czymś więcej.

Można pozycję dzisiejszego Lecha w polskiej piłce porównać do Widzewa z pana czasów?

– Patrząc pod kątem dominacji na polskich boiskach, może takie porównanie miałoby jakiś sens. Mój Widzew mocno dominował, dwa razy z rzędu sięgnęliśmy po mistrzostwo, Lech jest teraz w podobnej sytuacji. Patrząc jednak na kadry, to Lech na pewno pokonałby nas ilością. Widzew miał wtedy dość wąską kadrę, co szczególnie widoczne było w Lidze Mistrzów. Patrząc na wyniki, styl grania czy osiągane sukcesy, to można powiedzieć, że są to porównywalne zespoły, choć dzieli je ponad 30 lat.

Rozmawiał Mariusz Rajek

Mazowieckie traumy

Wylosowanie Znicza przywołało w Chorzowie negatywne wspomnienia z końcówki poprzedniego sezonu. Waldemar Fornalik pamiętać ich jednak nie ma zamiaru.

RUCH CHORZÓW

Niebieskim niespecjalnie w ostatnim czasie idzie z drużynami z województwa mazowieckiego. Po spadku do 1. ligi na 24 możliwe do zdobycia punkty (Pogoń Siedlce, Polonia Warszawa, Wisła Płock i Znicz Pruszków) Chorzowianie zgarnęli ledwie siedem. W poprzednim sezonie także na 24 punkty (Siedlce, Polonia, Znicz i Pogoń Grodzisk Mazowiecki) było jeszcze gorzej – trzy „oczka”. Teraz są trzy kluby (Siedlce, Polonia i Pogoń Grodzisk Mazow.) i na razie udało się zdobyć cztery punkty, za remis w Warszawie i ostatnie, jakże kapitalne zwycięstwo z Grodziszczanami. Ale to dopiero początek... serii.


Fot. Radosław Makuch / PressFocus

Ruch jedzie do Pruszkowa, by wyszarpać zwycięstwo, którego nie udało mu się osiągnąć na tym terenie w maju.

Imponujący lider

W niedzielę była Pogoń z Grodziska, dzisiaj jest wyjazd do Pruszkowa w ramach Pucharu Polski, a we wtorek (przesunięcia z racji Wszystkich Świętych) wyjazd na Pogoń z Siedlec (przypomnijmy – geograficznie to Podlasie).

Postawa Ruchu po przerwie reprezentacyjnej daje mnóstwo powodów do optymizmu, bo nietrudno będzie obronić tezę, że w tym okresie jest to najlepszy zespół 1. ligi. Ale Pruszkowianie to... najlepszy zespół 2. ligi – i to nie w ostatnich tygodniach, a w całym sezonie. To wyraźny lider, który mimo posiadania bardzo młodej drużyny przegrał tylko raz. – Widzimy, jaką mają przewagę, będąc liderem. To aż dziewięć punktów nad trzecim miejscem. W tym nie ma przypadku. Ta drużyna bardzo dobrze funkcjonuje – chwalił Znicza trener Waldemar Fornalik, który razem z zespołem udał się na Mazowsze wczoraj. – To trzy pełne dni na wypoczynek. Myślę, że drużyny będą w optymalnej dyspozycji. Na pewno dokonamy korekt, bo to nieuniknione. Są zawodnicy, którzy palą się do gry i czekają na swoją szansę, tak jak było w meczu z Lechią Zielona Góra – przypomniał wygraną 2:0 w poprzedniej rundzie „King”.

Koniec przepraszania

Szufladka „wyjazd do Pruszkowa” jest dla Chorzowian bardzo bolesna. Wszyscy doskonale pamiętają ostatnią kolejkę zeszłego sezonu, gdy Niebiescy mieli tylko nie przegrać ze zdegradowanym już Zniczem, aby dostać się do baraży. Nogi totalnie się im jednak zaplątały i mimo zdobycia dwóch bramek z karnych, to przegrali zasłużenie 2:3. Piłkarze byli załamani, a Fornalik wściekły. Mimo tego po końcowym gwizdku Ruch był w play offach, bo Polonia Warszawa remisowała w Opolu, ale... strzeliła na 2:1 w szóstej doliczonej minucie, dzięki czemu zrównała się z Ruchem punktami i wyprzedziła go lepszym bilansem bezpośrednich meczów (bo bramkowy miała gorszy). Kiedy więc Chorzowianie wylosowali w Pucharze Polski wyjazd do Pruszkowa, nie mogło zabraknąć pytania o tamten mecz, który część piłkarzy na pewno chciałaby wymazać z pamięci. – Skończmy z negatywną historią, bo ciągle ktoś za coś przeprasza, albo coś przypomina. To jest po prostu następny mecz. Nie chcę wracać do przeszłości, bo zawsze mówię, że najbliższy mecz jest najważniejszy i tak do tego podchodzimy – powiedział stanowczo trener Fornalik.

Palą się do gry

Ruch będzie miał w tym meczu komfortową sytuację kadrową, choć nie zagra Krystian Rostek, który w poprzedniej rundzie obejrzał dwie żółte kartki. – Siedzimy i zastanawiamy się, jakie to będą zmiany, choć na niektórych pozycjach wydają się one z góry naturalne. Pod każdym względem będzie to jednak mocny skład – nie wchodził w szczególny Fornalik. Patrząc jednak po tym, kto w ostatnim czasie nie gra lub wchodzi z ławki, można spodziewać się na murawie m.in. Aleksandra Komora, Filipa Wójcika, Shumy Nagamatsu, Agustina Coscii czy Denisa Ventury.

Piotr Tubacki

eprasa.pl 6b2e625cbd

W odmiennych nastrojach

Niezadowoleni, bo po przerwanej serii zwycięstw, Tyszanie w pucharowym starciu podejmą szczęśliwych Siedlczan, podbudowanych z kolei wygraną w Opolu.

Do środowego meczu Pucharu Polski GKS-u Tychy z Pogonią Siedlce rywalizujące drużyny przystąpią w zgoła odmiennych nastrojach. Tyszanie po trzech ligowych zwycięstwach w niedzielę zremisowali bezbramkowo z Podhalem i choć nadal są niepokonani w tym sezonie oraz zajmują drugie miejsce w tabeli II ligi, to jednak trener Rene Poms był mocno rozczarowany stylem gry swoich zawodników.

Pokażą prawdziwą twarz

- Nie zrealizowaliśmy w lidze tego, co sobie zakładaliśmy, bo liczyliśmy na przedłużenie serii zwycięstw – stwierdził trener Tyszan. – Po trzech wygranych znowu jednak zremisowaliśmy, choć miałem przeczucie, że zagramy dobrze i sięgniemy po trzy punkty. Jednak nie zagraliśmy dobrze i nie zasłużyliśmy na triumf. Dopisaliśmy do swojego dorobku bardzo szczęśliwy dla nas remis. Mieliśmy dużo szczęścia, ale ja nie chcę w ten sposób zdobywać punktów. Dlatego pogadaliśmy z zawodnikami i przeanalizowaliśmy ze sztabem szkoleniowym to, dlaczego tak nasza gra wyglądała. Ci, którzy znają się na piłce wiedzą, że takie chwile też przychodzą i trzeba sobie z nimi radzić. Dlatego wierzę, że w Pucharze Polski pokażemy swoją prawdziwą twarz i zagramy tak jak w poprzednich spotkaniach, a smutek po nieudanym występie przekujemy w mobilizację na spotkanie z Pogonią Siedlce.

Chorzowskie przygotowania

Dla odmiany zespół Adama Noconia po trzech z rzędu pierwszoligowych porażkach przełamał się w Opolu, wygrywając z Odrą 1:0. Zespół, który w ośmiu pierwszych meczach ligowych stracił 7 goli, a w trzech kolejnych aż 8, znowu wrócił więc na swoją defensywną i skuteczną ścieżkę. Jednocześnie Siedlczanie zdobyli na zapleczu ekstraklasy 14 goli w swoich dotychczasowych 12 spotkaniach, a dodajmy jeszcze, że poprzedni mecz pucharowy wygrali 3:2 po dogrywce. To znaczy, że w ofensywie też mają argumenty. Kibice w Tychach, pamiętając, że ich drużyna w II lidze ma bilans bramkowy 19:7, a w Pucharze Polski po 1:0 wygrała z Zagłębiem Sosnowiec i ŁKS-em Łódź, mogą liczyć na ciekawe widowisko, w którym mimo wszystko – gry w niższej lidze i gorszej formy w ostatnim spotkaniu – faworytem wydają się być gospodarze.



Fot. Press Focus / Łukasz Sobala

W tym sezonie w Tychach pierwszoligowiec (konkretnie ŁKS) już przekonał o sile wicelidera II ligi.

- Zgadzam się – przytaknął szkoleniowiec Pogoni. – Na pewno GKS Tychy to mocny zespół, a pucharowe wyniki pokazują, że nawet z pierwszoligowcami potrafi sobie poradzić. No i ma atut swojego boiska. Ale my też poważnie traktujemy ten mecz. Po niedzielnym starciu w Opolu nie wracaliśmy na Podlasie, tylko przyjechaliśmy do Chorzowa i tu przygotowujemy się do meczu w Tychach. Po opolskim przełamaniu humory w naszej szatni zdecydowanie się poprawiły. Nawet nie chcę myśleć o tym, gdybyśmy w Opolu przegrali i po czwartej z rzędu porażce czekali na kolejne starcie. A po zwycięstwie zawsze jest raźniej, choć mamy problemy kadrowe. Trzech-czterech piłkarzy narzeka na urazy, więc zapowiadają się dość duże roszady w składzie. Ale po to właśnie jest Puchar Polski, żeby ci, którzy grają więcej w lidze, mogli złapać oddech, a ci, którzy nie mają okazji pokazać się w grze punkty, udowodnili, że są ważną częścią drużyny. Na to liczę i mogę zapewnić, że wyjdziemy na tyską murawę, żeby walczyć o awans.

Jerzy Dusik

CZY WIESZ, ŻE...

■ W poprzednim sezonie tyszanie, najsłabszy zespół na poziomie zaplecza ekstraklasy, raz wygrali i raz przegrali z Pogonią. U siebie we wrześniu przed rokiem polegli 1:3, żeby wiosną, w kwietniu w Siedlcach zwyciężyć 1:0 po bramce w końcówce 18-letniego Tymoteusza Ryguły.

Przeprosił za miejsce

Łukasz Tomczyk po wyrzuceniu z Rakowa także w Odrze długo nie pobył.

ODRA OPOLE

W telewizyjnym magazynie, który podsumowywał wydarzenia 12. kolejki w Betclic 1. Lidze, tematem dnia było zwolnienie Łukasza Tomczyka. Decyzja zarządu Odry o rozwiązaniu kontraktu z trenerem, który doprowadził zespół na dno tabeli, została podjęta po rekomendacji dyrektora sportowego Dariusza Sztylki, a jako argumenty podano „niezadowalającą dyspozycję zespołu oraz niesatysfakcjonujące wyniki sportowe, które nie pozwalają na realizację celów sportowych, jakie zostały postawione przed trenerem i drużyną w bieżącym sezonie".

Trener zawiódł

W obronie trenera, którego ośmieszają nie tylko rezultaty Niebiesko-czerwonych, ale także wypowiedzi na przedmeczowych i pomeczowych konferencjach prasowych, że o katastrofalnej indolencji strzeleckiej jego podopiecznych nie będziemy wspominać, stanął ekspert Tomasz Łapiński. To, co się stało w Opolu, nazwał „klęską rozsądku". Rozważania, że Odra ma sześć punktów straty do strefy barażowej (dokładniej rzecz ujmując siedem) i jak tylko wygra dwa mecze, to odrobi straty, więc „nic wielkiego się nie dzieje", wskazują jednak na to, że 36-krotny reprezentant Polski, wicemistrz olimpijski i zdobywca dwóch tytułów mistrza kraju, nie popatrzył na styl i sposób niezdobywania punktów przez trenera Tomczyka.



Fot. Press Focus / Mateusz Sobczak

Piotr Plewnia już piąty raz zaczął odmierzanie swojego czasu w roli trenera opolskiej drużyny.

Kibice w Opolu – ci, którzy kibicują Odrze całym sercem – mają jednak świadomość, że z tym szkoleniowcem zespół, mający w kadrze ciekawe nazwiska, z każdym tygodniem grał gorzej. W ten obraz wpisał się także wygrany 1:0 mecz z Miedzią Legnica, a efektem pracy rozpoczętej 2 czerwca jest osiem goli strzelonych przez trzy miesiące grania, z czego pięć zostało uzyskanych w pierwszym miesiącu ligowych zmagań. Także średnia punktowa, ledwie jedno „oczko" na mecz, nie zostawia wątpliwości co do tego, że trener zawiódł. Nie zrozumiał tego trener Piotr Stokowiec, który w tymże programie telewizyjnym w rozmowie z prezesem Odry Tomaszem Lisińskim mówił o „łamaniu kręgosłupa młodego trenera" i wezwał zarząd opolskiego klubu do dymisji.

– Muszę za to przeprosić, bo to miejsce nie jest dobre – powiedział w niedzielę na pomeczowej konferencji prasowej trener Opolan, komentując pozycję zajmowaną przez Odrę. – Nie wygląda to dobrze.

Zdarta płyta

Tylko tyle „analizy sytuacji", bo pozostałe słowa wypowiedziane przez Łukasza Tomczyka po meczu z Pogonią oraz zdania o „momentach", procesie budowy zespołu i pracy, którą zespół wykonuje na treningach, już przypominały zdartą płytę. Nic więc dziwnego, że włodarze klubu nie wytrzymali i w poniedziałek wydali komunikat, którego zakończenie brzmiało: „Od 27 października 2026 roku obowiązki pierwszego trenera przejmuje trener Piotr Plewnia, który prowadził w bieżącym sezonie drugą drużynę klubu".

Jedno jest pewne. „Nowego" (koniecznie w cudzysłowie) trenera Odry nikomu w Opolu nie trzeba przedstawiać. To wychowanek klubu, z którego odszedł, żeby grać w ekstraklasie. Następnie przewędrował kawałek kraju, żeby wracając co jakiś czas do macierzystego klubu, w końcu w nim zakotwiczył. Tutaj także rozpoczynał pracę trenerską od roli asystenta i czterokrotnie wchodził w buty pierwszego trenera. Ostatnio wiosną tego roku prowadził zespół w 11 spotkaniach i ze średnią 1,64 punktów został oddelegowany do zespołu rezerw, który w 12 spotkaniach zdobył 36 punktów, a do kompletu zwycięstw w IV lidze opolskiej dodał bilans bramkowy 45:10! Nic więc dziwnego, że kibice Odry z niecierpliwością czekają na najbliższe mecze – czwartkowy w Pucharze Polski u siebie ze Śląskiem Wrocław i w poniedziałek w lidze z Polonią Bytom na wyjeździe. Powinno być dużo lepiej niż było!

Jerzy Dusik

eprasa.pl 6b2e625cbd

KOMENTARZ „SPORTU”



Michał Knura

Łasy na **oklaski**

Przez lata z pewnym niedowierzaniem obserwowałem, jak jeden z towarzyszy rozmów w strefie mieszanej wyrasta na jedną z kluczowych postaci w klubie ze 120-letnią tradycją. Kariera Filipa Trubalskiego była niecodzienna, choć nie bez precedensu – wszak Tomasz Marzec, odwołany we wtorek dyrektor krakowskiego ZIS-u, w Wiśle Płock też przebył drogę od pracownika marketingu do fotela prezesa.

Nie mam jednoznacznej oceny pracy Trubalskiego. Nie powiem, że jego zwolnienie to skandal, ale nie rzucę też „lepiej późno niż wcale”. W ostatnich latach trudno było zresztą sprecyzować, za co konkretnie odpowiadał – z czym zgadzało się wielu znanych mi kibiców Pasów. Zrzucanie jednak wszystkiego, co złe dzieje się w Cracovii na jednego człowieka, to wielki absurd. Klub po prostu potrzebował kozła ofiarnego, a że prezes Murat Colak za Trubalskim nie przepadał, Turek upiekł dwie pieczenie na jednym ogniu: zadowolił środowisko kibiców i pozbył się z gabinetów człowieka, z którym nie było mu po drodze.

Obydwie strony Błoń wiele dzieli, ale łączy jedno: sternicy Wisły i Cracovii uwielbiają, gdy się o nich mówi. A jeszcze bardziej, gdy bije się im brawo.

Po zwolnieniu Trubalskiego Colak zgarnął w sieci falę lajków i zachwytów. Vox populi znów został wysłuchany, prezes kupił sobie chwilę świętego spokoju. To człowiek wyjątkowo łasy na oklaski. Odkąd wszedł na świecznik, skrupulatnie podlizuje się głośnym grupom kibicowskim. Zaczął od słynnego tematu działki na Cichym Kąciku i ataku na Elżbietę Filipiak, grając przy tym postacią Jana Pawła II. Wykrzyczał ciężkie oskarżenia, po czym siedział cicho jak mysz pod miotłą. A kiedy grupka internetowych hejterów po raz kolejny zażądała odebrania mi akredytacji prasowej, był pierwszy, który z gorliwością pospieszył z realizacją tego pomysłu.

Rządzenie pod dyktando tłumu i kupowanie czasu tanią popularnością to jednak niebezpieczna gra. Prezes Colak na początku swoich rządów został zbesztany pod sektorem i szybko wyciągnął z tego lekcję: z pewnymi środowiskami lepiej nie zadzierać. Problem w tym, że granica między szukaniem dobrych relacji z kibicami a daniem wejść sobie na głowę jest niezwykle cienka. Kibice coraz głośniej żądają odejścia trenera Bartosza Grzelaka, którego dotąd Colak mocno bronił. Czy on będzie następny?



Fot. Mateusz Sobczak / Press Focus

Prezes Cracovii, Murat Colak, po raz kolejny „zapunktował” u głośnych grup kibicowskich.



Fot. Mateusz Sobczak / Press Focus

Filip Trubalski spędził w Cracovii osiem lat.

Pod naciskiem kibiców

W sobotę kibice zwyzywali po wyjazdowym meczu jednego z dyrektorów Cracovii, a dzień później opublikowali list otwarty. W poniedziałek Filip Trubalski stracił stanowisko.

CRACOVIA

Zwolniony dyrektor od dłuższego czasu był na celowniku środowiska kibicowskiego Pasów. Ich naciski doprowadziły do jego odwołania, co jest też na rękę prezesowi Muratowi Colakowi.

Od szeregowego pracownika do dyrektora

Kiedy 24-letni Trubalski w sezonie 2018/19 rozpoczynał pracę w marketingu Cracovii i m.in. przeprowadzał pomeczowe rozmowy z zawodnikami, nie spodziewał się, że za kilka lat będzie brał udział w podejmowaniu kluczowych decyzji. Jego kariera rozwijała się stopniowo i regularnie piął się w hierarchii – mimo zmian prezesów - a w ostatnich kilkunastu miesiącach także właściciela. Powierzono mu funkcję kierownik drużyny, a od stycznia 2023 roku obejmował kolejne stanowiska kierownicze: wicedyrektora ds. sportowych, dyrektora technicznego i dyrektora generalnego pionu sportowego wraz z zarządzaniem Cracovia Training Center. Trubalskiemu było nie po drodze z Muratem Colakiem – od stycznia wiceprezesem, a od lipca prezesem. Kiedy w sierpniu z pracy w zarządzie zrezygnował David Amdurer, pojawiły się informacje, że chrapkę na stanowisko ma Trubalski. Wówczas pomysł skrytykowało stowarzyszenie kibiców „Cracovia to My”. Niedawno zostało rozwiązane, a lukę po nim wypełniła nowa organizacja – „Cracovia Pany”. Portal „Meczyki” pisał wówczas, że kolejny awans Trubalskiego miał torpedować Colak. We wrześniu skład zarządu uzupełnił Philip Platek – brat właściciela klubu, Roberta Platka.

Stał i słuchał wyzwisk

W sobotę piłkarze Cracovii przegrali 1:3 w Gliwicach. Po meczu z Piastem podeszli pod sektor swoich kibiców, a wraz z nimi – jak to zwykle robili po słabym wyniku – osoby zarządzające, w tym dyrektor ds. piłki nożnej Artur Sobiech i Trubalski. Ten drugi nasłuchał się, że ma „wypier...”. W niedzielę stowarzyszenie „Cracovia Pany” opublikowało list otwarty. Skrytykowało w nim sytuację sportową i organizacyjną klubu oraz domagało się zakończenia współpracy z dyrektorem, którego wzięli na celownik. Wśród postawionych mu zarzutów znalazły się spadek drużyny U-19 z Centralnej Ligi Juniorów i drugi sezon poza najwyższym poziomem rozgrywek, a także spadek zespołu U-17 z CLJ. Wskazali również na problemy organizacyjne rezerw. Zostały one wycofane, następnie reaktywowane, awansowały, po czym ponownie spadły do IV ligi, mimo znacznych nakładów finansowych. Krytyka objęła także funkcjonowanie Akademii Cracovii oraz częste zmiany na stanowisku dyrektora (cztery osoby w niespełna dwa lata). Kibice uważają, że niewykorzystywany jest potencjał nowoczesnego ośrodka treningowego w Rącznej.

Przeprosił za jedno

Zarzucili Cracovii brak wyraźnej wizji szkolenia młodzieży, a także budowania pasiastej tożsamości i przywiązania. Stowarzyszenie wyraziło wątpliwości dotyczące polityki transferowej, wskazując na okoliczności odejścia młodych zawodników, takich jak Filip Rózga i Fabian Bzdyl. Wytknęło także zachowanie Trubalskiego wobec kibiców podczas sierpniowego spotkania z władzami klubu na stadionie. Według autorów oświadczenia jego postawa wobec przedstawicieli stowarzyszenia była niestosowna. Zarzucili mu także ingerowanie w sprawy kibicowskie i próbę zablokowania możliwości pojawienia się na treningu przed derbami, podczas którego kibice chcą wesprzeć drużynę i zmotywować ją do walki o zwycięstwo na terenie Wisły. Trubalski nie chce komentować ostatnich wydarzeń i pożegnania się z klubem. Udzielił wywiadu „Gazecie Krakowskiej”, zanim poinformowano, że klub rezygnuje ze współpracy, a jego następcą w roli dyrektora ośrodka szkoleniowego będzie Mirosław Hajdo. Rozmowa została opublikowana już po poniedziałkowym komunikacie. 32-latek bronił tam swoich racji, ale też przeprosił za swoje zachowanie w czasie rozmów z kibicami. Zapewniał też, że nie wynosił do mediów strzeżonych informacji klubu – to też było mu zarzucane. Z naszych informacji wynika, że po wydarzeniach z weekendu spodziewał się wsparcia, a otrzymał wilczy bilet.

Powrót Mirosława Hajdy

Po odejściu Filipa Trubalskiego Cracovia nie ma już dyrektora generalnego pionu sportowego. Za funkcjonowanie ośrodka w Rącznej będzie odpowiedzialny Mirosław Hajdo. To postać przez lata związana z klubem, która wraca do niego po czterech latach. Hajdo między 1996 a 2006 rokiem był koordynatorem szkolenia, trenerem grup młodzieżowych, a także członkiem sztabu trenerskiego pierwszego zespołu w czasie występów w ekstraklasie. Równocześnie był dyrektorem do spraw sportu i koordynatorem szkolenia w Szkole Mistrzostwa Sportowego w Krakowie. W 2014 roku na krótko został trenerem pierwszej drużyny i zdołał ją utrzymać w gronie najlepszych. Między 2021 a 2022 rokiem był z kolei dyrektorem i szefem szkolenia akademii.

Michał Knura

CZESI NA MECZU

■ Co bardziej uważni obserwatorzy meczu przy Okrzei w sobotę, kiedy Cracovia przegrała z Piastem 1:3,. zauważyli na trybunach dwóch szkoleniowców zza południowej granicy. Był to prowadzący w ostatnich dwóch latach Sigmę Ołumuniec (2024-26) Tomas Janotka, a także związany wcześniej z Banikiem Ostrawa Josef Dvornik. W poprzednim sezonie w końcówce był nawet pierwszym szkoleniowcem ostrawskiego klubu, pomagając mu w uniknięciu degradacji. Pracował też z młodzieżą w SFC Opawa. Czy to był przypadek, a może przymiarka do Cracovii, to pokażą najbliższe dni czy tygodnie.

(zich)

eprasa.pl 6b2e625cbd

Aż odebrało mu mowę!

Bez Ligi Mistrzów i mistrzostwa świata także można zdobyć Złotą Piłkę! Udowodnił to Harry Kane – najlepszy piłkarz świata.

Jak co roku gala Złotej Piłki magazynu France Football wywoływała mnóstwo emocji. Po raz kolejny dziennikarze reprezentujący setkę najwyżej notowanych państw w rankingu FIFA oddawali głosy, bazując nie na roku kalendarzowym, a na sezonie – od 3 sierpnia 2025 do 19 lipca 2026 roku. Wiadomo, że najważniejszym wydarzeniem tego okresu był mundial... ale tryumfatorem nie został mistrz świata!



Fot. PAP / EPA

Cali na złoto – najlepsza piłkarka Alexia Putellas i najlepszy piłkarz Harry Kane.

Minimalna różnica!

Wybór padł bowiem na Harry'ego Kane'a – lidera reprezentacji Anglii, która zdobyła mundialowy brąz, a także Bayernu Monachium, zdobywcy niemieckiego dubletu oraz półfinalisty Ligi Mistrzów. 33-letni Londyńczyk na gali w Londynie odebrał Złotą Piłkę, za plecami zostawiając króla strzelców MŚ i Ligi Mistrzów Kyliana Mbappe z Realu Madryt, a także dwóch mistrzów świata: Lamine'a Yamala oraz Rodriego. Kolejny był wicemistrz świata Lionel Messi, a dopiero potem duet zdobywców Ligi Mistrzów z PSG – choć, co ciekawe, nieobecny na mundialu Gruzin Chwicza Kwaracchelia wyprzedził Francuza Ousmane'a Dembele. – W tym roku różnica sprowadzała się do zaledwie kilku punktów – tak zwycięstwo Kane'a skomentował redaktor naczelny France Football Vincent Garcia. – Różnica punktowa między Kanem a Mbappe była mniejsza niż ta, która w 2024 roku dzieliła Rodriego i Viniciusa Juniora. A wtedy wynosiła zaledwie 41 punktów. Kylian przez długi czas prowadził, ale potem Kane zaczął odrabiać straty. Ostatecznie o wszystkim zdecydowała naprawdę minimalna różnica – podsumował emocjonującą galę Garcia.

Piłkarz kompletny

Dla Kane'a i całego Bayernu to wielka sprawa. Wiadomo, że kilku piłkarzy zdobyło więcej ważnych trofeów niż Anglik, ale najwyraźniej w tym przypadku dziennikarze docenili wysoki kunszt techniczny napastnika, który na swojej pozycji jest piłkarzem kompletnym. Zresztą pamiętać należy, że 33-latek zdobył również nagrodę im. Gerda Muellera dla najlepszego napastnika – strzelił bowiem łącznie aż 73 gole. Kane zebrał mnóstwo gratulacji od tuzów świata piłkarskiego czy... królewskiego – słowo poświęcił mu bowiem brytyjski książę William. Ale standardowo, jak to przy Złotej Piłce bywa – niektórzy z tym wyborem się nie zgodzili, choć nie ma chyba sensu cytować wściekłego wujka Lamine'a Yamala.

Klasa, profesjonalizm, kultura

Kane to pierwszy piłkarz Bayernu, który zdobył ZP od 1981 roku (wtedy Karl-Heinz Rummenigge); pierwszy piłkarz Bundesligi od 1996 roku (Matthias Sammer z Dortmundu), pierwszy Anglik od 2001 roku (Michael Owen z Liverpoolu), pierwszy zawodnik Bayernu spoza Niemiec, a także czwarty najstarszy laureat. – Wow... zabrakło mi słów! – mówił Kane, dziękując w pięknych słowach, komu się tylko dało. Podziękował nawet... Tottenhamowi, z którego odszedł w wieku 30 lat, by postawić kolejny krok i „niesamowicie rozwinąć się" (jego słowa) w Bayernie. – Przyszedłem tam w wieku 11 lat. Bez Tottenhamu nie zdobyłbym tej nagrody! – przyznał Kane, wzór lojalności, klasy, profesjonalizmu i kultury. W dzisiejszej piłce to nie takie oczywiste...

Piotr Tubacki

CZY WIESZ, ŻE...

■ Hiszpanie mogą czuć się rozżaleni, że Złota Piłka trafiła do opcji angielsko-niemieckiej. Jednakże należy podkreślić, jak kapitalnie La Furia Roja prezentowali się w innych kategoriach. Mają dwóch najlepszych młodych piłkarzy (Yamal, Cubarsi), dwóch najlepszych bramkarzy świata (Simon i Raya), a trzech w top 7 (jeszcze Garcia), mają również czterech z pięciu najlepszych trenerów, których – na czwartym miejscu – rozdzielił tylko Belg z Bayernu Vincent Kompany.

Zabrakło niewiele

Ewa Pajor została drugą najlepszą piłkarką na Ziemi!

Polacy mają Roberta Lewandowskiego, a Polki – Ewę Pajor. Napastniczka Barcelony została dostrzeżona przez dziennikarzy biorących udział w żeńskiej odsłonie plebiscytu France Football i zajęła drugie miejsce w zestawieniu najlepszych zawodniczek świata. Przed nią znalazła się tylko klubowa koleżanka, Alexia Putellas, która zdobyła Złotą Piłkę po raz trzeci w karierze, a po raz pierwszy od 2022 roku.

To nie Hiszpanka

– To jest ogromny sukces, ale nie liczyłem na więcej – stwierdził Roman Jaszczak, który prowadził Pajor w Medyku Konin, gdzie zaczęła się jej wielka kariera. – Raczej obawiałem się, że może być trzecia lub czwarta. Ewa nie mogła wygrać tego plebiscytu, bo nie mamy mocnej reprezentacji. Putellas czy wcześniej Aitana Bonmati to przecież Hiszpanki, mistrzynie świata i Europy. W tym kraju piłka i męska, i kobieca są religią – podkreślił były trener polskiej gwiazdy. – Jestem dumny, bo Ewa w Medyku wychowywała się od 10 do 19 roku życia. Jest zatem owocem szkolenia Medyka, który wówczas osiągał ogromne sukcesy także w młodszych kategoriach wiekowych. Tylko przypomnę, że w 2013 roku, gdy kadra U-17 zdobyła złoty medal mistrzostw Europy, to w pierwszym składzie tej drużyny występowało sześć piłkarek Medyka. To właśnie sukces na tych mistrzostwach wzbudził zainteresowanie Ewą ze strony innych klubów. Do tego strzelała dla nas gole w Lidze Mistrzyń, co też zwróciło uwagę menedżerów – chwalił się Jaszczak, dziś prezes konińskiego klubu.

Apel do PZPN-u

Trener i działacz zwrócił uwagę, że drugie miejsce Pajor to świetna sprawa dla kobiecej piłki nożnej w naszym kraju, która ciągle jest w fazie rozwoju. Ostatnio Polska gościła mistrzostwa świata U-20 i choć wielkiego szału frekwencyjnego nie było, to żeński futbol zaakcentował swoją obecność w świadomości społecznej. – Przecież inne nasze reprezentantki też odgrywają znaczące role w bardzo mocnych klubach, jak choćby Paulina Dudek w Paris Saint-Germain czy Ewelina Kamczyk w Milanie – dodał Jaszczak, apelując również do Polskiego Związku Piłki Nożnej, który bardzo cieszy się sukcesem Pajor, ale... czy pomógł w jego osiągnięciu? – 100 tysięcy złotych dla klubu ekstraligi i 50 tysięcy na kluby pierwszoligowe to są śmieszne kwoty. Chciałbym, aby kobieca piłka była częściej pokazywana w telewizji niż mecze I czy II ligi mężczyzn. Mimo braku odpowiedniego wsparcia te dziewczyny regularnie grają w finałach młodzieżowych mistrzostw Europy czy świata. I wierzę, że w niedalekiej przyszłości te obecne 17-latki będą stanowić o sile seniorskiej reprezentacji, która też będzie miała prawo liczyć się na świecie – podkreślił zdecydowanie prezes Medyka.

(PTub)

4

PRZEDSTAWICIELI polskiego futbolu stawało na podium Złotej Piłki. Trzecie miejsce zajmowali Kazimierz Deyna (1974) i Zbigniew Boniek (1982), a drugie – Robert Lewandowski (2021) i teraz Pajor. Odwołanej gali z 2020 roku „Lewy" wolałby nie pamiętać...

WYNIKI GALI ZŁOTEJ PIŁKI „FRANCE FOOTBALL"

ZŁOTA PIŁKA

1. Harry Kane	Anglia	Bayern Monachium
2. Kylian Mbappe	Francja	Real Madryt
3. Lamine Yamal	Hiszpania	Barcelona
4. Rodri	Hiszpania	Manchester City
5. Lionel Messi	Argentyna	Inter Miami
6. Chwicza Kwaracchelia	Gruzja	PSG
7. Ousname Dembele	Francja	PSG
8. Erling Haaland	Norwegia	Manchester City
9. Michael Olise	Francja	Bayern Monachium
10. Frabian Ruiz	Hiszpania	PSG

KOBIECA ZŁOTA PIŁKA

1. Alexia Putellas	Hiszpania	Barcelona
2. Ewa Pajor	Hiszpania	Barcelona
3. Khadija Shaw	Jamajka	Manchester City
4. Melchie Dumornay	Haiti	Olympique Lyon
5. Patricia Guijarro	Hiszpania	Barcelona
6. Caroline Graham Hansen	Norwegia	Barcelona
7. Pernille Harder	Dania	Bayern Monachium
8. Claudia Pina	Hiszpania	Barcelona
9. Alessia Russo	Anglia	Arsenal
10. Temwa Chawinga	Malawi	Kansas City Current

NAGRODA KOPY

1. Lamine Yamal	Hiszpania	Barcelona
2. Pau Cubarsi	Hiszpania	Barcelona
3. Warren Zaire-Emery	Francja	PSG
4. Lennart Karl	Niemcy	Bayern Monachium
5. Yan Diomande	WKS	RB Lipsk
6. Ayyoub Bouaddi	Maroko	Lille
7. Kerim Alajbegović	Bośnia i Hercegowina	RB Salzburg
8. Eli Junior Kroupi	Francja	Bournemouth
9. Ibrahim Maza	Algieria	Bayer Leverkusen
10. Johan Manzambi	Szwajcaria	Freiburg

NAGRODA JASZYNA

1. Unai Simon	Hiszpania	Bilbao
2. David Raya	Hiszpania	Arsenal
3. Thibaut Courtois	Belgia	Real Madryt
4. Matwej Safonow	Rosja	PSG
5. Emiliano Martinez	Argentyna	Aston Villa
6. Vozinha	Republika Zielonego Przylądka	Chaves
7. Joan Garcia	Hiszpania	Barcelona
8. Bono	Maroko	Al-Hilal
9. Edouard Mendy	Senegal	Al-Ahli
10. Gregor Kobel	Szwajcaria	Borussia Dortmund

NAGRODA GERDA MUELLERA

Mężczyźni	Harry Kane	Anglia	Bayern Monachium	73 gole
Kobiety	Charlyn Corral	Meksyk	Pachuca	49 goli

TRENER ROKU (FUTBOL MĘSKI)

1. Luis de la Fuente	Hiszpania	reprezentacja Hiszpanii
2. Mikel Arteta	Hiszpania	Arsenal
3. Unai Emery	Hiszpania	Aston Villa
4. Vincent Kompany	Belgia	Bayern Monachium
5. Luis Enrique	Hiszpania	PSG

TRENER ROKU (FUTBOL KOBIECY)

1. Pere Romeu	Hiszpania	Barcelona
2. Jonatan Giraldez	Hiszpania	Olympique Lyon
3. Andree Jeglertz	Szwecja	Manchester City
4. Nils Nielsen	Dania	reprezentacja Japonii
5. Elena Sadiku	Szwecja	Celtic, BK Hacken

eprasa.pl 6b2e625cbd

Życie jak w Madrycie

W XVI i XVII wieku stolica Hiszpanii była politycznym centrum świata. Teraz jest stolicą światowego futbolu, co było też widać podczas gali Złotej Piłki w Teatrze Palladium w Londynie!



Michał Zichlarz z Madrytu

REPORTAŻ STADIONOWO-MUZEALNY

Futbolowi fani na Półwyspie Iberyjskim mogą triumfować! Są u szczytu wszystkiego, jak słynna królowa Izabela Kastylijska zwana Katolicką, która pod koniec XV wieku zjednoczyła kraj, wygnała muzułmanów z półwyspu i sfinansowała wyprawy Krzysztofa Kolumba do Nowego Świata. Teraz Hiszpania to nie tyle potęga polityczna, militarna, co piłkarska. Reprezentacja tego kraju jest mistrzem Europy (2024), mistrzem świata (2026), a także mistrzem olimpijskim (2024). Tego w historii światowego futbolu jeszcze nie było! Na gali Ballon d'Or główne wyróżnienia także powędrowały do przedstawicieli hiszpańskiego futbolu we wszystkich możliwych kategoriach.

Real znaczy najlepsi

Jestem w Madrycie. Nie sposób nie odwiedzić piłkarskich aren w tym trzymilionowym mieście. Pierwsze kroki kierujemy wprawdzie z żoną do słynnego Muzeum Prado, gdzie są najznakomitsze obrazy starych mistrzów, ale zaraz potem jazda na Estadio Santiago Bernabeu. Dojechać metrem z centrum miasta bezpośrednio na obiekt nie można, bo stacja Santiago Bernabeu jest do końca roku w remoncie. Zresztą i tak jedziemy autobusem nr 147. Jadąc w kierunku północnej dzielnicy Chamartin, można olbrzymi stadion Realu… minąć! Jest tak wkomponowany między wysokie budynki, że można go po prostu nie zauważyć. Jest akurat środa, 21 października. Za kilka godzin Królewscy grają u siebie w Champions League RB Lipsk. Są jeszcze bilety, po 120 euro od osoby, na górnych piętrach. Rezygnujemy z tej opcji na rzecz wejścia do klubowego muzeum znajdującego się na stadionie, wejście bramą nr 84 i ewentualnie na sam stadion, choć pani informuje, że może być z tym kłopot, bo trwają przygotowania do meczu. Bilet po 40 euro od osoby, czyli po obecnym kursie prawie 160 złotych. Sporo. Legitymacja dziennikarska, która w innych muzeach uprawnia do wyjścia (Prado, Thyssen-Bornemisza), tutaj akurat nic nie znaczy.



Na dzień dobry w Museo Real Madrid puchar za Champions League.



W muzeum Atletico Madryt postawiono na interaktywność.

Ludzi sporo, a muzeum? Znakomite! Idzie się czy raczej jedzie ruchomymi schodami na wyższe piętra, a tam świetne ekspozycje. Na dzień dobry człowiek zderza się z wielkością najbardziej utytułowanego klubu na świecie, bo przecież 15 klubowych mistrzostw kontynentu, pięć klubowych mistrzostw świata, trzy Puchary Interkontynentalne, 36 mistrzostw Hiszpanii, 20 Copa del Rey. Tak można wyliczać. Niektóre puchary, niekoniecznie za wygranie Champions League, robią wrażenie swoją wielkością, wykonaniem. Trofeo Teresa Herrera ma dobrze ponad metr wysokości, Trofeo Columbino to z kolei cudowna karawela z trzema masztami. Są wszystkie Złote Piłki zdobyte przez piłkarzy Realu, począwszy od Alfredo Di Stefano w drugiej edycji konkursu „France Football" w 1957 roku, na pięciu Cristiano Ronaldo skończywszy. Ośmiu piłkarzy Realu – Alferdo Di Stefano, Raymond Kopa, Luis Figo, Ronaldo, Fabio Cannavaro, Cristano Ronaldo, Luka Modrić, Karim Benzema – zdobyło w sumie 12 Złotych Piłek. Tutaj Real też jest na pierwszym miejscu (razem z Barceloną, też tuzin Złotych Piłek zdobytych przez sześciu graczy). Oczywiście na najwyższej górnej półce wszystkie trofea od Cristano Ronaldo – żeby się nie obraził. Jest na co popatrzeć i podziwiać! Do wszystkiego odpowiedni muzyczny podkład.

Bernabeu, Franco i Di Stefano

Klub to przede wszystkim ludzie, piłkarze, jak Alfredo Di Stefano, którego koszulka z numer 9, w której grał, jest w wielu miejscach mocno eksponowana. Są też jego buty piłkarskie, z grubymi korkami, które wyglądają jak z okresu ery przedpotopowej.

Real to jego wieloletni prezydent Santiago Bernabeu, który wszystkim zaczął zawiadywać w 1943 roku. Sam był piłkarzem Królewskich, potem w latach 20. także trenerem, aż stał się rzutkim działaczem. W trakcie krwawej wolny domowej w latach 1936-39 walczył w oddziałach generała Francisco Franco, który uratował kraj przed komunistyczną pożogą. W czasach rządów republikanów usunięto z nazwy klubu Real, bo kojarzył się z królewskością. Nazwa brzmiała FC Madrid… Kto wie, co by się stało w Hiszpanii, gdyby republikanie i komuniści rządzili dalej? Byłoby pewnie jak u nas, gdzie Ruch stał się Unią, Wisła Gwardią, Lech Kolejarzem, a Cracovia Ogniwem…

Przy wejściu do muzeum jest jedna ze złotych myśli kierującego klubem przez 34 lata, do swojej śmierci 2 czerwca 1978 roku, prezydenta Berabeu. Brzmi on tak: „Koszulka Realu jest biała. Może być brudna od walki, spocona, zakrwawiona, ale nigdy nie możesz jej zhańbić".

Słynna Gradona

Z monumentalnego, mającego pojemność 83 tysięcy widzów Estadio Santiago Bernabeu, gdzie w lipcu 2030 roku ma się odbyć finał XXIV mistrzostw świata – jeśli Gianni Infantino nie przeniesie finału na nowy, budowany obiekt w Casablance – jest dobrych parę kilometrów na Estadio Metropolitano (oficjalna nazwa stadionu to od prawie dwóch lat Riyadh Air Metropolitano). To tutaj 5 czerwca 2027 odbędzie się finał Champions League. Nowy stadion projektowano z myślą o igrzyskach olimpijskich, Madryt myślał o ich organizacji w 2016 roku. Nie wyszło, stadion przejął Club Atlético de Madrid, projekt zmodyfikowano, a zamiast bieżni lekkoatletycznej wybudowano nowe trybuny. Pojemność nowego obiektu Atletico to 70 tysięcy miejsc.

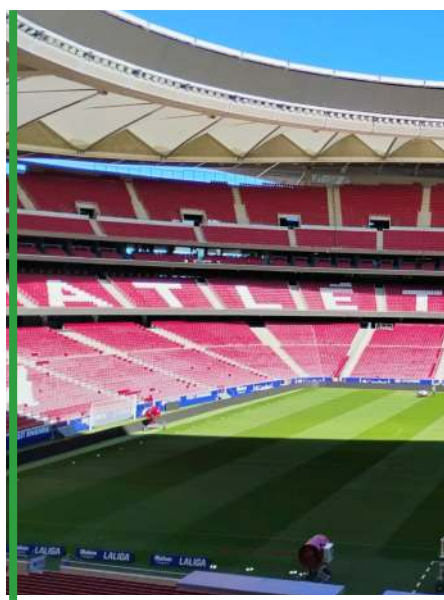
To kawałek od centrum miasta, ostatnia stacja metra w strefie A. Wysiada się i ma się przed sobą wspaniały obiekt. Spokój, cisza, przestrzeń, niewiele osób. Jest piątek, do meczu Atletico z Deportivo La Coruna jeszcze kilkadziesiąt godzin. Bilety do klubowego muzeum z wejściem na stadion tańsze niż na Realu, bo po 28 euro od osoby. Gdyby się było członkiem klubu, to kilka euro taniej. Wejście na stadion o 15.30. Mamy trochę czasu, więc siadamy w przyjemnym, październikowym słońcu tuż obok sklepu i muzeum w restauracji „Gradona". Nazwa nie jest oczywiście przypadkowa. Tutaj kocha się piłkę, kocha historię, a wszystko musi mieć swój odnośnik. Gradona była słynną trybuną na starym stadionie Metropolitano, który zburzono w 1955 roku. Wchodzili na nią za dwie-trzy pesety najwierniejsi fani Rojiblancos, czyli Czerwono-Białych. Była tak skonstruowana, że kibice wchodzili z górnego poziomu, bo tak wszystko było wybudowane i na dzień dobry mogli podziwiać niesamowity widok praktycznie z lotu ptaka. Gradona była jedną z największych trybun w całej ówczesnej lidze, robiła na wszystkich wrażenie. Można napisać, że to ta trybuna starego Metropolitano była prekursorem niesamowitej tzw. żółtej ściany na obecnym Westfalenstadion w Dortmundzie.

Kwiaty na boisku

Inna przejmująca historia z innym znakomitym obiektem Atletico, z którego kibicami zaprzyjaźnieni są fani Ruchu Chorzów, to Estadio Vincente Calderon. Starsi kibice pamiętają obiekt nad rzeką Manzanares – taka była zresztą



Uniform dla pieska w klubowym sklepie Realu.



Estadio Metropolitano – to tutaj odbędzie

eprasa.pl 6b2e625cbd



Fot. Muzeum Realu Madryt

Real to najbardziej utytułowany klub na świecie. Z nr 9 legendarny Alfredo Di Stefano.

wcześniej nazwa stadionu. Podczas tak pamiętnych dla nas mistrzostw świata 1982 to tam rozgrywano część meczów. Obiekt służył Atleti w latach 1966-2017. Wchodząc do muzeum, można zobaczyć w 3D, zakładając gogle i siadając na wygodnym fotelu, film z ostatniego meczu Los Colchoneros z Athletic Bilbao 21 maja 2017. Też symbolika, bo to baskijscy przybysze na początku wieku, a konkretnie w 1903 roku, zakładali Atletico, jako siostrzany klub z ich Athletic z Bilbao. Barwy i jednych i drugich były wtedy inne, bo biało-niebieskie.

Zakładasz gogle i uczestniczysz w niesamowitym spektaklu. Ostatni mecz Atletico na starym stadionie. Na początek starsza pani Margarita Luengo kładzie bukiet czerwonych i białych goździków przy narożnej chorągiewce. To tradycja kultywowana na stadionie od 1996 roku. Przed meczem z Athletic Bilbao senora Margarita rzuciła wtedy cztery goździki stronę Milinko Panticia, życząc mu strzelenia gola, co zawodnik uczynił, a mecz zakończył się wynikiem 4:1. Pantić świetnie dogrywał piłki z rożnych i od tamtej pory przed każdym domowym spotkaniem Atlético Margarita dekorowała ten sam narożnik boiska bukietem kwiatów. To teraz „El córner de Pantić". Po przenosinach klubu na nowy stadion Wanda Metropolitano tradycja ta została zachowana i przeniesiona na nowy obiekt.



się finał Champions League w tym sezonie.



Trofeo Colombino zdobyte przez Real w 1989 roku.

Kiedy latem 2020 roku podczas pandemii liga wznowiła rozgrywki, ale bez udziału publiczności, dla kibiców Atleti przed meczem u siebie ważne było nie tyle to, jaki będzie skład, taktyka i wybory trenera Diego „Cholo" Simeone, ale kto położy bukiet goździków przy narożniku pola karnego. Sprawy w swoje ręce wziął kapitan i wychowanek madryckiego klubu Koke. Zadzwonił do senory Margarity i położył kwiaty tam, gdzie powinny leżeć. Tradycja została podtrzymana i tak jest do dzisiaj.

Piłkarski uniform dla... pieska

Wychodząc i z muzeum Realu na Stadionie Samtiago Barnabeu, i z Metropolitano od razu trafiamy do klubowych sklepów. Tam można kupić wszystko, od breloczka i długopisu za 2-4 euro do oryginalnych klubowych koszulek za 150 euro. Te tańsze, fejkowe, za 20 euro od sztuki można nabyć u afrykańskich migrantów na mieście, przykładowo w okolicach stacji metra Santo Domingo. Policja od czasu do czasu organizuje na nich obławy, ale sprzedawcy są tak dobrze zorganizowani, że swój towar pakują w ciągu kilku sekund i biorą nogi za pas. W klubowym sklepie Realu jest także piłka retro, skórzana, zszywana, jak w starych piłkarskich czasach (kosztuje 55 euro), a nawet ubranko dla... psa! Na tym kluby zarabiają, bo każdy coś kupi. Ja postawiłem na wspólne zdjęcie z „Cholo" Simeone, legendą Atletico, znakomitym piłkarzem, a od 15 lat trenerem Rojiblancos. Zdjęcie oczywiście z klubowego foto shopu kosztuje 15 euro.

Odwiedziłem stare kąty

Rozmowa z **Szymonem Matuszkiem**, byłym piłkarzem m.in. Realu Madryt, potem Jagiellonii, Piasta i Górnika, obecnie asystentem Michala Gasparika w zabrzańskim klubie

W lutym 2007 roku jako 18-latek podpisał pan kontrakt z Realem Madryt. Dla nastolatka to spełnienie marzenia. Tak było?

– Na tamtym etapie to na pewno było spełnienie marzenia. Wtedy piłkarska Europa nie była jeszcze tak otwarta, jak ma to miejsce teraz. Obecnie mamy wielu reprezentantów Polski w europejskich akademiach, a wówczas to była raczej rzadkość. Nic lepszego dla nas wtedy nie mogło się wydarzyć.

Pan z Kamilem Glikiem był w zespole „C" Realu, a Krzysiek Król w rezerwach Castilli. Jak jako nastolatkowie odnajdywaliście się w stolicy Hiszpanii?

– Klub miał i ma tak poukładane struktury, że bardzo nam pomagał. Na początku mieszkaliśmy w hotelu, gdzie wszystko było zapewnione, z posiłkami czy dojazdem. Potem, po pół roku, kiedy szukaliśmy mieszkań, w klubie była osoba za to odpowiedzialna. Organizacyjnie wszystko na wysokim poziomie.

Real reklamuje, także w swoim znakomitym muzeum, ośrodek w Valdebebas – „La Fabrica", gdzie na początku mieszkaliście, jako najlepszy na świecie. Taki rzeczywiście jest?

– Był wtedy nowy, bo oddany został do użytku bodajże w 2005 roku, a dwa lata później tam trafiliśmy. Do dyspozycji 12 boisk, cztery naturalne, osiem syntetycznych. To było niesamowite wtedy! Przerzucając się z „Łęczek" w Wodzisławiu na taki ośrodek, to robiło wrażenie.

W muzeum Realu co jedna postać to większa, z legendarnym Alfredo Di Stefano na czele. Mieliście go okazję poznać, spotkać w Madrycie podczas trwającego półtora roku pobytu?

– Jego akurat nie, ale byli inni, jak świetni piłkarze Michel czy Fernando Hierro, który pełnił funkcję jednego z dyrektorów, a razem byli w strukturach akademii. Na młodszych bardziej oddziaływali ci współcześni piłkarze, z którymi gdzieś tam razem się przebywało, a nawet trenowało. My trenowaliśmy na boisku numer 3, oni na boisku numer 2. Potem gdzieś tam przy odnowie siedzisz razem, a on cię pyta, co u ciebie, jak w Polsce.

Został u pana sentyment do Madrytu? Zabrał pan żonę i dwójkę synów do miejsca, gdzie przed laty grał?

– Jak wspominasz o swoim pobycie w Madrycie, to tak mi się przypomniało. Minęło 20 lat, jak trafiłem do Hiszpanii. Latem byliśmy w Alicante, Horadadzie, gdzie graliśmy, gdzie trenowaliśmy (w pewnym momencie w UD Horadada było nawet kilkunastu zawodników WSP Wodzisław – przyp. red.). Teraz w przerwie reprezentacyjnej pojechaliśmy do Madrytu. Byliśmy oczywiście też na stadionie. Na chłopakach zrobiło to ogromne wrażenie! Poopowiadałem o historii, o wszystkim. Jest sentyment. Może nie na zabój, ale to madridista gdzieś tam we mnie siedzi.

Chyba więc wygrana Realu z Barceloną w niedzielę była zadowalająca?

– Jak najbardziej! Dla Realu to krok w kierunku walki o mistrzostwo i utarcie nosa Barcelonie, żeby nie bili gdzieś tam kolejnych swoich rekordów.

Rozmawiał Michał Zichlarz



Fot. Archiwum Szymona Matuszka

Madryt 2007. Od lewej Kamil Glik, Szymon Matuszek, Sergio Ramos i Marcin Pontus.

eprasa.pl 6b2e625cbd

Wyrwać szczęścia, ile się tylko da

W środę o 18.00 w Norwegii rozpocznie się pierwszy mecz Czarnych Sosnowiec w 1/8 finału UEFA Women's Europa Cup.

PUCHAR EUROPY KOBIET

Zespół trenera Sebastiana Stemplewskiego zmierzy się z mistrzem Norwegii, SK Brann. Sosnowiczanki do fazy głównej Pucharu Europy awansowały po dwóch zwycięstwach z islandzkim Breidablikiem; na wyjeździe wygrały 6:2, a w Sosnowcu 1:0. Tym samym przeszyły do historii, bo w tych rozgrywkach tak daleko nie dotarła żadna z polskich drużyn. Wcześniej mistrzynie Polski walczyły o awans do Ligi Mistrzyń, ale w decydującej fazie musiały uznać wyższość belgijskiego OH Leuven.



Fot. KKS Czarni Sosnowiec

Oby mistrzynie Polski wróciły w podobnie radosnych nastrojach jak przed wylotem do kraju fiordów.

Doświadczony rywal

- Wiemy, z kim naszym dziewczynom przyjdzie rywalizować, znamy wartość przeciwnika, ale do Norwegii nasz zespół nie pojechał na wycieczkę, tylko po jak najlepszy wynik przed rewanżem. Jestem przekonany, że drużyna da z siebie wszystko i powalczy o korzystny rezultat. W weekend odnieśliśmy efektowne zwycięstwo w Pucharze Polski (Czarne pokonały 11:0 Respect Myślenice - przyp. red.), które było nam potrzebne po dwóch słabszych występach w lidze (1:1 z APLG Gdańsk i 2:4 ze Ślęzą Wrocław - przyp. red.). Teraz po raz kolejny z dobrej strony chcemy się pokazać w Europie. Dziewczyny mają w nogach już sporo spotkań, ale rozpoczynając pucharowe zmagania, wiedzieliśmy, na co się piszemy - podkreśla Grzegorz Majewski, wiceprezes klubu z Sosnowca.

Puchar Europy w kobiecym wydaniu można porównać do męskiej Ligi Europy, z tą jedynie różnicą, że brak w nim ligowego formatu. Całość odbywa się systemem pucharowym na zasadzie dwumeczów. Identycznie jest z finałem, przy okazji którego kibice obu zainteresowanych drużyn, mogą zobaczyć je rywalizujące na własnym terenie.

Rywal Czarnych jest bardziej doświadczony, jeśli chodzi o rozgrywki europejskie. Największym sukcesem Brann pozostaje ćwierćfinał Ligi Mistrzyń w sezonie 2023/24. Norweżki odpadły wówczas z FC Barcelona, późniejszym triumfatorem. W obecnym sezonie Brann również rozpoczął zmagania od Ligi Mistrzyń. Pokonał u siebie Austrię Wiedeń 2:1, ale w rewanżu przegrał 0:4 i przeniósł się do Europa Cup. Tam bez większych problemów wyeliminował HJK Helsinki - 2:0 na wyjeździe i 4:0 u siebie.

Sportowa złość

- Będę powtarzał to do znudzenia - naprawdę zamierzamy wyrwać tego szczęścia, ile tylko się da. Zespół dostał nieco zadyszki na krajowym podwórku, ale liczyliśmy się, że kryzys może przyjść. Dziewczyny mają za sobą sporą liczbę meczów, w porównaniu z innymi drużynami w ekstralidze. Sportową złość widać było w meczu Pucharu Polski, teraz swoją wartość będziemy chcieli pokazać w starciu z naprawdę mocnym rywalem. Jesteśmy w doborowym towarzystwie i to dla nas jest powód do dumy, ale nie poprzestajemy na tym i będziemy chcieli ponownie pokazać się z jak najlepszej strony - dodaje trener Czarnych, Sebastian Stemplewski.

Chłód im niestraszny

Zespół z Sosnowca do Norwegii poleciał już w poniedziałek. Wczoraj o 18.00, a więc porze środowego meczu odbył trening na głównej płycie stadionu w Brann. Nastroje dopisują, mimo niskiej temperatury. - Warunki do gry będą podobne jak na Islandii, choć tam - mimo wszystko - było nieco cieplej. Przyleciałyśmy tutaj po jak najlepszy wynik, na każdy spotkanie wychodzimy po to, aby je wygrać. Nie ma znaczenia, czy naprzeciw nas staje drużyna z Myślenic w Pucharze Polski, czy mistrzynie Norwegii w europejskich pucharach. Ciężko pracujemy na treningach, aby w meczach prezentować się jak najlepiej - zapewnia piłkarka Czarnych, Wiktoria Kaczmarek.

Pary 1/8 finału: PSV Eindhoven - Eintracht Frankfurt, Real Sociedad - Fenerbahce Stambuł, SK Brann - Czarni Sosnowiec, Sparta Praga - SCU Torreense, Spartak Myjava - Hammarby, Ajax Amsterdam - Malmo FF, Rosenborg - Brondbyernes, VFL Wolfsburg - Feyenoord Rotterdam.

Krzysztof Polaczkiewicz

Pierwszy krok Piasta

W obecności ponad 6 tysięcy widzów mistrzowie Polski w futsalu okazali się lepsi od najlepszej drużyny Bośni i Hercegowiny.

LIGA MISTRZÓW

Gliwiczanie po raz drugi zostali gospodarzami finałowej rundy Ligi Mistrzów w futsalu. Najlepsza polska drużyna na inaugurację rywalizacji w grupie B5 zmierzyła się z bośniackim MNK Buba Mara.

Gospodarze, w składzie których wystąpiło trzech naszych rodaków, objęli prowadzenie po 10 minutach, kiedy na listę strzelców wpisał się Argentyńczyk Franco Spellanzon. Zanim zakończyła się pierwsza połowa, zawodnicy Piasta zdobyli jeszcze dwie bramki, a ich autorami byli Hiszpan Juan Emilio i Portugalczyk Bruno Graca. Wydawało się, że Gliwiczanie zdołają dowieźć pokaźną zaliczkę do przerwy, ale tuż przed gwizdkiem Michała Widucha zaskoczył Samir Gosto.



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Argentyńczyk Franco Spellanzon (z prawej) dał prowadzenie Gliwiczanom.

To trafienie mogło zwiastować emocje po zmianie stron, lecz krótko po wznowieniu gry do bośniackiej siatki trafił kapitan reprezentacji Polski, Tomasz Kriezel. Ten gol wzbudził aplauz na trybunach, bo dzięki trzybramkowej przewadze miejscowi mogli spokojnie rozgrywać piłkę i kontrolować grę. Kontrolę stracili w momencie, gdy rywale wycofali bramkarza, ale taka taktyka przyniosła im tylko jednego gola. W ciągu trzech ostatnich minut mistrzowie Polski nie dali już sobie zrobić krzywdy.

W środę o 19.00 rywalem Gliwiczan będzie węgierski Ujpest FC, a w piątek o 19.00 azerski Araz Naxcivan.

Jak w tym roku wygląda system rozgrywek UEFA Futsal Champions League? W sierpniu rozegrana została runda wstępna, w której o prawo do gry w rundzie głównej walczyły zespoły niżej notowane. Main Round podzielona jest na dwie ścieżki: A i B, które determinują zasady awansu do dalszych etapów. Ścieżka A składa się z czterech grup, po cztery zespoły w każdej, a awans uzyskują trzy najlepsze drużyny. Taką drogę do części pucharowej mają najwyżej notowane ekipy. Ścieżka B, w której gra Piast, również składa się z czterech grup po cztery zespoły, ale awansuje tylko najlepszy z nich. Ta droga przeznaczona jest dla drużyn notowanych niżej od tych ze ścieżki A oraz ekip, które awansowały do Main Round poprzez rundę wstępną. Wyłonione w ten sposób szesnaście zespołów utworzy pary 1/8 finału. Zwycięzcy zagrają ze sobą w ćwierćfinałach, w których stawką będzie awans do turnieju finałowego w szwajcarskim Biel/Bienne.

■ **Piast Gliwice - MNK Buba Mara 4:2 (3:1)**

Bramki: Spellanzon 10, Emilio 15, Bruno Graca 15, Kriezel 23 - Gosto 20, Pedrinho 37.

PIAST: Widuch - Bruno Graca, Pegacha, Dill, Korpela oraz Starna, Panes, Vini I, Felix, Spellanzon, Benslama, Kriezel, Szadurski, Emilio.
MNK: Nikolić - Osredkar, Gosto, Pedrinho, Kadić oraz Redžepović, Adilagić, Czajić, Ibriszimović, Isanović, Proszić, Favero.

Sędziowali: Daniele D'Adamo (San Marino) i Igors Jaczeviczs (Łotwa).
Widzów 6279.
Żółta kartka Benslama.

■ **W drugim meczu grupy B5: Araz Naxcivan - Ujpest FC 5:4 (3:2)**

1. Piast	1	3	4:2
2. Araz	1	3	5:4
3. Ujpest	1	0	4:5
4. Mara	1	0	2:4

(mha)

5. LIGA ŚLĄSKA

GRUPA I: Jedność 32 Przyszowice - Sarmacja Będzin 0:2.

1. Ornontowice	12	31	37:10
2. Zagłębie II	12	27	33:16
3. Piaski (b)	12	25	21:18
4. Koniecpol	12	24	29:23
5. Czeladź	12	23	32:26
6. Sarmacja (b)	12	21	28:18
7. Rędziny	12	20	31:20
8. Unia D. G.	12	16	24:22
9. Miasteczko Śl.	12	16	20:21
10. Miedary	12	15	23:20
11. Krzepice	12	15	16:21
12. Śląsk	12	15	16:22
13. Przyszowice	12	8	12:24
14. Mikołów	12	7	18:27
15. Żarki (b)	12	4	12:38
16. Sierakowice (b)	12	4	10:36

eprasa.pl 6b2e625cbd

O życie w grupie śmierci

Ostatni mecz fazy grupowej zdecyduje, czy Orlen Wisła Płock awansuje do drugiego etapu EHF Champions League. W środę wicemistrzowie Polski podejmą HBC Nantes, który również ma ten sam cel.

LIGA MISTRZÓW

Wyścig o główną rundę Ligi Mistrzów jest bardzo ekscytujący, a przed ostatnią serią meczów fazy grupowej do zagospodarowania są trzy bilety, z czego aż dwa w grupie B, w której rywalizują płoccy wicemistrzowie Polski. Pewni awansu są już natomiast handballiści Industrii Kielce. Wyjazdowa wygrana (32:30) w ubiegłym tygodniu z mistrzem Szwajcarii HC Kriens-Luzern zapewniła mistrzom Polski udział w fazie zasadniczej.



Fot. IPA / Press Focus

W pierwszym meczu o sukcesie Francuzów przesądziła jedna bramka...

Zwycięzcy na pewno awansują

Najbardziej nieodgadnioną pozostaje grupa B, gdzie Orlen Wisła, MT Melsungen i HBC Nantes mają po 6 punktów. W Orlen Arenie o przedłużenie udziału w LM powalczą wicemistrzowie Polski i Francji, a w Skopje tamtejszy Vardar z Melsungen. Tylko mistrz Macedonii Północnej nie ma szans na awans i w kolejnych miesiącach będzie walczył w Lidze Europejskiej. Jeśli oba mecze zakończą się remisem, to dzięki tabeli bezpośrednich pojedynków między trzema drużynami, do rundy główne awansują Nantes i Melsungen. Zwycięzca meczu Płock - Nantes awansuje na pewno, niezależnie od wyniku Melsungen w Skopje. Nafciarze mogą awansować także przy remisie, lecz tylko w przypadku porażki Niemców z Vadrarem. Wpadka 7. ekipy Bundesligi byłaby na rękę także Francuzom, którym w takim przypadku nawet porażka w Płocku, nie mówiąc o remisie, może dać awans. - W środę zagramy bardzo ważny mecz przeciwko świetnemu zespołowi, jakim jest HBC Nantes. Gramy jednak u siebie, co powinno dodać nam dodatkowej energii – zaznaczył Xavier Sabate, trener Wisły.

Atut własnej hali

Orlen Wisła i HBC Nantes w grupie B, którą tuż po losowaniu określono „grupą śmierci", w której każdy może wygrać z każdym, zmierzyły się już na inaugurację. Płoczczanie, mimo znakomitego początku i prowadzenia 5:0, nie potrafili przewagi dowieźć do końca. W ostatnich sekundach, przy remisie 25:25, Noam Leobold wykorzystał rzut karny i to gospodarze cieszyli się z wygranej. Nafciarze sytuację w grupie mogli poprawić przed tygodniem, ale w niemieckim Kassel ulegli MT Melsungen 26:28. Kapitan płockiej drużyny Michał Daszek podkreślił, że występ przed własną publicznością w decydującym spotkaniu to spory atut. - Jak się spodziewano przed rozpoczęciem rywalizacji, nasza grupa jest wyrównana. Czeka nas ostatnia kolejka, a wciąż nie wiemy, które zespoły z niej wyjdą, dlatego cieszymy się, że ostatni mecz zagramy u siebie, przed naszymi kibicami. Wiemy, że musimy wygrać, aby znaleźć się w głównej rundzie i naprawdę wierzymy, że wsparcie naszych fanów może być kluczowym czynnikiem sukcesu – zapowiedział reprezentacyjny skrzydłowy.

W Kielcach bez taryfy ulgowej

Scyzoryki natomiast na zakończenie pierwszej fazy Ligi Mistrzów zmierzą się w środę we własnej hali z norweskim Kolstad. Trener Krzysztof Lijewski zapowiedział, że mimo zapewnionego już awansu, jego zespół zagra na 100 procent i nie zamierza lekceważyć przeciwnika, ani stosować taryfy ulgowej wobec ostatniej ekipy grupy F. – Jesteśmy drużyną, która posiada w swoim składzie wielu młodych zawodników. Nie możemy sobie pozwolić na to, żeby odpuszczać jakikolwiek mecz. Jesteśmy to winni sobie i przede wszystkim kibicom. Dlatego na boisko wyjdziemy bardzo skoncentrowani i w najsilniejszym możliwym składzie – powiedział szkoleniowiec mistrza Polski. Jednocześnie Kielczanie wrócą do Hali Legionów po serii meczów wyjazdowych w Mielcu, Magdeburgu, Lucernie i Głogowie.

Dieta cud Vlaha

W pierwszym pojedynku obu ekip w Norwegii szczypiorniści Industrii zwyciężyli 36:29. Trener Lijewski i rozgrywający Aleks Vlah zwrócili jednak uwagę, że rywal potrafi być niebezpieczny. Największym zagrożeniem w jego szeregach jest szwedzki rozgrywający Simon Jeppsson, wspierany przez doświadczonych Magnusa Gulleruda i Vetle Ecka Agę. – Skandynawowie grają swoją piłkę ręczną, niezależnie od wyniku. Nie mają nic do stracenia, dlatego cała presja spoczywa na nas – stwierdził Słoweniec, zdradzając, że świetne ostatnio samopoczucie i wysoką dyspozycję zawdzięcza między innymi diecie. – W tym sezonie zacząłem pracować z dietetykiem. Od trzech lat pracuję też z osobistym trenerem przygotowania fizycznego. Możliwe, że jestem w życiowej formie – przyznał z uśmiechem Vlah.

Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

■ Po pierwszej fazie Ligi Mistrzów po dwie najlepsze drużyny z każdej z sześciu 4-zespołowych grup awansują do rundy zasadniczej. Wiadomo już, że do 6-drużynowej grupy I awans zapewniły sobie One Veszprem i Fuechse Berlin (gr. A), Aalborg i Paris Saint-Germain (gr. C), a do grupy II Sporting Lizbona i GOG Gudme (gr. D), FC Barcelona (gr. E) oraz SC Magdeburg i Industria Kielce (gr. F). Warto zaznaczyć, że 12 zespołów awansujących do fazy zasadniczej zabierze punkty zdobyte w fazie grupowej.

■ HBC Nantes mogło awansować już przed tygodniem, ale straciło szansę, sensacyjnie przegrywając u siebie z Vardarem 27:33. - To najgorsza noc, jaką przeżyłem od pięciu lat, jeśli nie dłużej. Od kilku meczów mamy problemy w sytuacjach sam na sam z bramkarzem. Tworzymy je, ale nie udaje nam się rzucać goli i za to jesteśmy karani. Straciliśmy pewność siebie, którą musimy odzyskać w Płocku – powiedział trener siódemki znad Loary, Gregory Cojean.

■ Największym zmartwieniem kieleckiego sztabu szkoleniowego pozostaje długa lista nieobecnych z powodu urazów. W środę nie zagrają Arkadiusz Moryto, Szymon Sićko, Luka Klarica oraz Dylan Nahi. Klarica przechodzi leczenie pleców i ma wznowić treningi po przerwie reprezentacyjnej.

■ Możliwy natomiast jest debiut Milorada Bakicia. Młody rozgrywający z Czarnogóry opuścił początek sezonu z powodu złamania dwóch kości śródręcza. Jeśli badania tomografem potwierdzą odpowiedni zrost kości, otrzyma szansę na występ w środowym meczu z Kolstad.

NIE PRZEGAP!

Orlen Wisła Płock - HBC Nantes
środa, godz. 18.45; Polsat Sport 2
Industria Kielce - Kolstad IL
środa, godz. 20.45; Polsat Sport 2

Farerzy na drodze Ostrovii

W drugiej rundzie drużyna prowadzona przez Kima Rasmussena rywalizowała w Turcji, a o awans do 1/8 finału powalczy na Wyspach Owczych.

PUCHAR EUROPEJSKI MĘŻCZYZN

We wtorek w siedzibie Europejskiej Federacji Handballu w Wiedniu odbyło się losowanie 3. rundy EHF European Cup Mężczyzn. Stawką listopadowej rywalizacji będzie awans do najlepszej szesnastki tych rozgrywek. W wyścigu o trofeum pozostały 32 zespoły z 24 krajów, które w przyszłym miesiącu rozegrają dwumecze o awans do 1/8 finału. W losowaniu 3. rundy Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wielkopolski trafił na farerski klub H-71. Pochodzi on z Hoyvik, miejscowości położonej w pobliżu stolicy Wysp Owczych, Torshavn. W 2. rundzie EHF European Cup H71 wyeliminował chorwacki MRK Trogir (64:57 w dwumeczu).



Fot. Rebud KPR Ostrovia

Na pucharowe emocje na Starym Kontynencie Ostrowianie będą musieli poczekać ponad trzy tygodnie.

W poprzedniej rundzie tych rozgrywek Ostrovia wygrała dwumecz z tureckim Istanbul GSK. Po wysokim zwycięstwie 43:27 we własnej hali Ostrowianie przypieczętowali awans w rewanżu w Stambule, wygrywając 41:30.

Puchar Europejski to trzeciorzędne rozgrywki klubowe, zaraz po Lidze Mistrzów i Lidze Europejskiej. GRK Ohrid z Macedonii Północnej są obrońcami tytułu, swój pierwszy tytuł w tych rozgrywkach wywalczyli w zeszłym sezonie. Jednocześnie klub z ósmego co wielkości miasta Macedonii Północnej był drugim z rzędu triumfatorem z tego bałkańskiego kraju po zwycięstwie Alkaloidu w sezonie 2024/25.

Mecze 3. rundy Pucharu Europejskiego odbędą się 21-22 i 28-29 listopada. Zgodnie z wynikami losowania, pierwsze spotkanie Ostrowianie rozegrają na wyjeździe, a rewanżw 3mk Arenie Ostrów. Po 3. rundzie 16 drużyn, które wywalczą awans, będą miały przerwę do 2027 roku. Kolejne dwumecze zaplanowano na 13-14 i 20-21 lutego, ćwierćfinały odbędą się pod koniec marca, półfinały w kwietniu, a finałowy dwumecz pod koniec maja.

■ **Zestaw par 3. rundy:** HRK Gorica (Chorwacja) - JAGS Voslau (Austria), Haukar (Islanida) - Slovenj Gradec (Słowenia), RK Dubocica 54 (Serbia) - BK-46 Karis (Finlandia), AEK Ateny (Grecja) - PLER-Budapest (Węgry), HC Vojvodina (Serbia) - MSK Povazska Bystrica (Słowacja), Runar Sandefjord (Norwegia) - AHC Potaissa Turda (Rumunia), Olympiacos SFP (Grecja) - MRK Sloga Doboj (Bośnia i Hercegowina), Dragunas Kłajpeda (Litwa) - GRK Ohrid (Macedonia Północna), HC Lovcen Cetinje (Czarnogóra) - SCM Politehnica Timisoara (Rumunia), HC Alkaloid (Macedonia Północna) - RK Gorenje Velenje (Słowenia), AS SGS Ramhat Hashron (Izrael) - A.C. PAOK Saloniki (Grecja), Polva Serviti (Estonia) - HC Dukla Praga (Czechy), H71 Hoyvik (Wyspy Owcze) - Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wielkopolski, RK Trimo Trebnje (Słowenia) - Pfadi Winterthur (Szwajcaria), Besiktas JK (Turcja) - Raimond Sassari (Włochy), HV KRAS/Volendam (Holandia) - BSV Bern (Szwajcaria).

Zbigniew Cieńciała

eprasa.pl 6b2e625cbd

Bolesna weryfikacja

Katowiczanie bez zdobyczy w Bełchatowie. Nie potrafili wygrać choćby seta, prowadząc w trzecim nawet 17:12.

TAURON LIGA

W Bełchatowie spotkały się niepokonane zespoły, które w poprzednich kolejkach sprawiły niespodzianki. PGE GiEK Skra wygrała z PGE Projektem Warszawa, a GKS Katowice z Aluronem CMC Wartą Zawiercie.

Mecz zaczął się od mocnego uderzenia gospodarzy (7:0). – Po takim początku bardzo trudno się gra. Musieliśmy gonić, a tymczasem rywale się nakręcali – tłumaczył Grzegorz Szymański, przyjmujący GieKSy.

Goście długo nie mogli złapać rytmu, szwankował praktycznie każdy element. Nie mieli dokładnego przyjęcia, nie potrafili się przebić przez blok Bełchatowian, słabo też serwowali. Gdy ryzykowali, nie trafiali w pole, gdy z kolei zagrywali łatwo, gospodarze z łatwością zdobywali punkty. Grzegorz Łomacz, rozgrywający PGE GiEK Skry, jak zwykle wykorzystywał środkowych, Michała Szalachę i Mateusza Nowaka, a jest specjalistą od gry ze środkowymi, których wręcz kreuje. W poprzednim sezonie był to Bartłomiej Lemański, w bieżącym przede wszystkim Szalacha. – Akurat tak się złożyło, że na tej pozycji mamy fajnych gości – stwierdził wicemistrz olimpijski z Paryża. Na skrzydłach natomiast mógł liczyć na Alana Souzę i Antoine Pothrona.



Fot. PAP / Marian Zubrzycki

Michał Szalacha po raz kolejny rozegrał dobre spotkanie.

Mecz przebiegał pod dyktando Bełchatowian. Goście z każdą minutą prezentowali się jednak lepiej. Prym wiódł Szymański, kończący nawet najtrudniejsze ataki. Już w drugiej partii gra była wyrównana – miejscowi odskoczyli dopiero w drugiej jej części – a w trzeciej Katowiczanie byli blisko przełamania rywali. Od początku prowadzili i w pewnym momencie ich przewaga urosła do pięciu punktów (17:12). Świetnie serwowali, kapitalnie bronili i mieli też sporo szczęścia. W kilku sytuacjach trener Emil Siewiorek trafił z wideoweryfikacją, choć Bełchatowianie kwestionowali decyzję arbitrów. Nic nie wskórali, ale mocno się zdenerwowali i zmobilizowali. Gonili rywali i dogonili, a w końcówce zadali decydujące ciosy. Najpierw Aleksa Batak chciał zaatakować z przechodzącej piłki, ale nadział się na blok, po chwili Pothron zamknął mecz asem serwisowym.

(mic)

PGE GiEK Skra Bełchatów – GKS Katowice 3:0 (25:18, 25:21, 26:24)

BEŁCHATÓW: Łomacz (2), Pothron (15), Szalacha (10), Souza (12), El Graoui (9), Nowak (8), Kowalski (libero) oraz Żakieta (1), Bień. Trener Krzysztof STELMACH.

KATOWICE: Batak (2), Szymański (14), Knigge (4), Superlak (6), Quiroga (5), Krulicki (10), Gregorowicz (libero) oraz Waloch, Pająk, Domagała (5), Ferens (1). Trener Emil SIEWIOREK.

Sędziowali: Maciej Maciejewski (Szczecin) i Paweł Morawski (Poznań). Widzów 1200.

Przebieg meczu

I: 10:4, 15:6, 20:13, 25:18.
II: 10:9, 15:12, 20:14, 25:21.
III: 6:10, 12:15, 20:19, 26:24.

Bohater – Grzegorz ŁOMACZ.

1. Bełchatów	3	8	3/0	9:3
2. Lublin	2	6	2/0	6:0
3. Jastrzębie	2	5	2/0	6:2
4. Katowice	3	5	2/1	6:5
5. Rzeszów	2	4	1/1	5:3
6. Warszawa	2	4	1/1	5:4
7. Olsztyn	2	3	1/1	4:3
8. Zawiercie	2	3	1/1	3:4
9. Częstochowa	2	2	1/1	3:5
10. Gorzów	2	2	1/1	3:5
11. Suwałki	2	2	0/2	4:6
12. Chełm	2	1	0/2	2:6
13. Gdańsk	2	0	0/2	1:6
14. Kędzierzyn	2	0	0/2	1:6

Następne mecze: 28.10.: Warszawa – Zawiercie; 29.10.: Olsztyn – Kędzierzyn-Koźle, Rzeszów – Gdańsk; 30.10.: Suwałki – Częstochowa; 31.10.: Gorzów Wlkp. – Warszawa, Bełchatów – Zawiercie, Lublin – Katowice; 1.11.: Jastrzębie – Chełm.

TAURON LIGA KOBIET

Uni Opole – Metalkas Pałac Bydgoszcz 3:0 (26:24, 25:22, 25:19)

OPOLE: Makarowska-Kulej (3), Pawłyk (21), Kecher (7), Kępa (16), Palazzolo (3), Filipović (11), Łyduch (libero) oraz Wieczorek. Trener Bartłomiej DĄBROWSKI.

BYDGOSZCZ: Łyczakowska (3), Makarewicz (16), Dębowska (7), Hewelt (6), Pinczewska (8), Pol (4), Jagła (libero) oraz Ziółkowska (libero). Trener Bartłomiej ŁYCZAKOWSKI.

Sędziowali: Michał Broniszewski (Buczkowice) i Janusz Cyran (Bielsko-Biała). Widzów 1610.

Przebieg meczu

I: 8:10, 15:13, 18:20, 26:24.
II: 4:10, 11:15, 20:19, 25:22.
III: 10:9, 15:13, 20:17, 25:19.

Bohaterka – Adriana PAWŁYK.

1. Police	4	11	4/0	12:5
2. ŁKS	4	10	3/1	11:6
3. Rzeszów	3	8	3/0	9:4
4. Opole	4	7	2/2	9:6
5. Bydgoszcz	4	7	2/2	8:6
6. Budowlani	3	6	2/1	7:4
7. Radom	4	6	2/2	9:8
8. Bielsko-Biała	4	5	2/2	7:8
9. Mielec	4	4	2/2	7:10
10. Kalisz	4	3	1/3	4:9
11. Wrocław	4	2	0/4	5:12
12. Mogilno	4	0	0/4	2:12

Następne mecze: 28.10.: Budowlani – Radom, Mielec – Rzeszów; 30.10.: ŁKS – Police; 31.10.: Bydgoszcz – Budowlani, Wrocław – Opole; 1.11.: Rzeszów – Bielsko-Biała.

Wyróżnienia za szkolenie

Przedstawiciele 63 akademii z całej Polski odebrali złote, srebrne i brązowe certyfikaty. Uroczystość odbyła się w Częstochowie, podczas Superpucharu Polski.

Program Certyfikacji Akademii Siatkarskich został ogłoszony przez Ministerstwo Sportu i Turystyki 2 kwietnia 2026 roku. - Przede wszystkim chodzi nam o ujednolicenie systemu szkolenia poprzez wprowadzenie spójnych standardów treningowych, podnoszenie kwalifikacji kadry trenerskiej, a także rozwój i edukację personelu szkoleniowego oraz cyfryzację procesów, czyli budowę zintegrowanej cyfrowej bazy danych – wyjaśnił cele programu Wojciech Stępień, prezes Fundacji Siatkarska Polska, która odpowiada za prowadzenie programu w siatkówce.

Łącznie w pierwszej fazie programu do akademii siatkarskich trafi prawie 7,5 mln złotych bezpośredniego dofinansowania. Pieniądze mają być przeznaczone m.in. na wynagrodzenia trenerów, wynajem obiektów sportowych, zakup sprzętu i ubezpieczenie zawodników, a także organizację obozów.

Jedną z akademii objętym certyfikatem jest działająca przy klubie Gwardia Wrocław. - Przede wszystkim jesteśmy niezmiernie szczęśliwi, że zasłużyliśmy na certyfikat i zostaliśmy objęci tym wsparciem – przyznał były reprezentant Polski Jakub Jarosz, przedstawiciel Akademii Gwardii Wrocław. – To wspaniały, bardzo wartościowy program, który może wręcz zrewolucjonizować szkolenie młodzieży w Polsce. Takie inicjatywy pomagają rozwijać naszą młodzież i zachęcać kolejne dzieci do ruchu. Jako Gwardia Wrocław czujemy się bardzo wyróżnieni. Będziemy rozwijać naszą akademię, żeby stała się ważnym ośrodkiem na mapie Dolnego Śląska, a kto wie – może w przyszłości również całej Polski.

Częścią programu jest również podnoszenie kwalifikacji kadry szkoleniowej oraz monitoring jakości prowadzonego szkolenia. – Od początku towarzyszyły nam świadomość wagi tego projektu, presja czasu i poczucie, jak bardzo kluby potrzebują takiego wsparcia. Przez 30 lat sam pracowałem w klubach. Dzisiaj patrzę na ten program z nieco innej perspektywy, ale widzę, że naprawdę pomaga im zrobić kolejny krok w rozwoju. Mamy Siatkarskie Ośrodki Szkolne i świetnie zorganizowane kluby, a ten projekt jest kolejną cegiełką w budowaniu naszej szkoleniowej piramidy – powiedział Wojciech Szczucki, koordynator krajowy Programu Certyfikacji Akademii Siatkarskich.

(mic)

Przez Ningbo do Los Angeles

W Chinach rozpoczęły się ciężarowe mistrzostwa świata. To pierwsza, ale nie ostatnia okazja zaistnienia w rankingu olimpijskim.

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW

Do najbliższych igrzysk pozostały mniej niż dwa lata, więc najwyższa pora, aby powalczyć o prawo startu w Los Angeles. Zamieszczając na oficjalnej stronie informację o systemie kwalifikacji, Międzynarodowa Federacja Podnoszenia Ciężarów (IWF), rozpoczęła długi, ale jednocześnie ekscytujący proces tworzenia listy uczestników olimpijskich zmagań. Program trudnego dla zawodniczek i zawodników systemu kwalifikacji zatwierdzony został przez Międzynarodowy Komitet Olimpijski (MKOl).



Fot. IWF

Ri Song Gum po raz trzeci z rzędu została mistrzynią świata.

Ciężka praca

W programie olimpijskim znajdzie się 12 kategorii wagowych. Kobiety wystartują w: 53 kg, 61 kg, 69 kg, 77 kg, 86 kg, +86 kg, a mężczyźni w 65 kg, 75 kg, 85 kg, 95 kg, 110 kg, +110 kg. Do „rozdania" jest 120 miejsc (60+60) – 96 (K+M) wyłonionych zostanie bezpośrednio z rankingu IWF, 12 zarezerwowano dla poszczególnych kontynentów, 6 przypada gospodarzom i 6 miejsc jest tzw. uniwersalnych. Kwalifikacje zakończą w maju 2028 roku, dwa miesiące przed rozpoczęciem igrzysk (14-30 lipca). Utworzony zostanie specjalny ranking, w którym pod uwagę zostanie wziętych pięć wyników (total) z pięciu obowiązkowych startów w wyznaczonych przez IWF zawodach kwalifikacyjnych (mistrzostwa świata 2026, 2027, 2028, mistrzostwa kontynentalne 2027, 2028, zawody IWF). Aby we wspomnianym rankingu znaleźć się na miejscach 1-10, trzeba w nich wystąpić. Pierwszy okres zawiera sześć imprez i w minimum trzech trzeba wystartować, w drugim okresie są cztery imprezy i w minimum dwóch trzeba wziąć udział; konkretne daty oraz miejsca zawodów kwalifikacyjnych oraz daty i miejsca w odniesieniu do Europy 2027 i 2028 nie są jeszcze znane.

Ośmioro z Polski

Na liście startowej mistrzostw świata, które rozpoczęły się w chińskim Ningbo, widnieje 268 zawodniczek z 81 krajów i 263 zawodników z 95 krajów plus ekipa WRT (IWF Refugee Team), czyli Światowy Zespół Uchodźców. To zespół złożony ze sportowców, którzy musieli opuścić swoje ojczyzny. Ich obecność przypomina, że podnoszenie ciężarów łączy ludzi ponad granicami i pozwala rozwijać talent, mimo trudnych doświadczeń życiowych. Polskę reprezentują cztery sztangistki i czterech sztangistów. Wszyscy mają za sobą sukcesy na arenie międzynarodowej, ale głównie na imprezach juniorskich i to na Starym Kontynencie. Choć prognozowane przez trenerów wyniki zgłoszeniowe są mocno zawyżone, to zdecydowaną większość uprawniają do występów poza finałowymi grupami poszczególnych kategorii wagowych. „Rodzynkiem" jest Martyna Dołęga (EkoSport Siedlce), która znalazła się w grupie A wagi 69 kg, a to oznacza realną szansę walki o miejsce w dziesiątce. Poza mistrzynią Europy do lat 23 wystąpią: Małgorzata Myjak (Nowosądeczanin Powroźnik, 53 kg, gr. C), Wiktoria Wołk (Tarpan Mrocza, 61 kg, gr. C), Wiktora Zielińska (AZS AWF Biała Podlaska, 77 kg, gr. C) oraz Konrad Łazuga (Budowlani Opole, 75 kg, gr. C), Michał Jaworski (Mazovia Ciechanów, 95 kg gr. B), Daniel Kołecki (Tarpan, 95 kg, gr. B) i Marcin Ziółkowski (Mazovia, 110 kg, gr. B).

We wtorek rozdano medale w dwóch kategoriach (rekordy świata nie padły, ale było blisko). Zawody potrwają do 8 listopada.

KOBIETY

Kat. 49 kg: 1. Ri Song Gum (Korea Płn.) 211 kg (92+119), 2. Zhao Jinhong (Chiny) 207 kg (91+116), 3. Huang Yi Chen (Tajwan) 186 kg (82+104).

MĘŻCZYŹNI

Kat. 60 kg: 1. Yang Yang (Chiny) 304 kg (136+168), 2. Pang Un Chol (Korea Płn.) 300 kg (130+170), 3. Pak In Song (Kora Płn.) 300 kg (129+171).

Marek Hajkowski

eprasa.pl 6b2e625cbd

Twarda gra i pełne trybuny

Historyczny początek sezonu MKS-u Dąbrowa Górnicza – cztery wygrane z rzędu i fotel lidera!

PGE BASKET LIGA

Tak dobrze w Dąbrowie Górniczej jeszcze nie było. MKS to jedyna ekipa w ekstraklasie, która jeszcze nie przegrała.

Kultura twardej gry

Zagłębiowska drużyna trzy razy wygrała we własnej hali (Twarde Pierniki Toruń, Śląsk Wrocław, Trefl Sopot), a na wyjeździe pokonała GTK Gliwice. Szczególnie dobrze wypadła w meczu ze Śląskiem, który ani przez moment nie prowadził i został wręcz zdeklasowany. – Nie możemy oczekiwać tego, że w każdym meczu będziemy prezentowali się tak jak w starciu ze Śląskiem. Cały czas jesteśmy na etapie zgrywania się – studzi nastroje trener Artur Gronek. Szkoleniowiec pracuje w Dąbrowie Górniczej drugi sezon i zbiera bardzo dobre recenzje. – Z czego jestem najbardziej zadowolony? Mogę odpowiedzieć bardzo prosto: po pierwsze, nie przegraliśmy jeszcze do tej pory. Po drugie, cieszę się z tego, że ci zawodnicy chcą grać twardo – wyjaśnia jeden z asystentów selekcjonera Igora Milicicia w reprezentacji Polski.

Gronek zwraca uwagę na jeszcze jeden ważny aspekt. – Cała organizacja rozumie, że możemy robić krok do przodu. Wszyscy są bardzo profesjonalni i zaangażowani na 100 procent, począwszy od osób, które mają mniejszy wkład, aż po prezesa Łukasza Żaka. To jest dla mnie niezwykle budujące, że każdy chce, aby drużyna grała jak najlepiej – zaznacza.



Fot. MKS Dąbrowa Górnicza

Trener Artur Gronek (w środku) sprawił, że zagłębiowska drużyna prowadzi w tabeli.

Kolega Sochana liderem

Liderem zespołu jest Jordan Hall. To żadna niespodzianka, bo ten zawodnik ma za sobą epizod w NBA. W 2022 roku zaliczył 9 spotkań w barwach San Antonio Spurs. Spędzał na boisku średnio 9,2 minuty, zdobywając w tym czasie 3,1 punktu, 1,3 zbiórki oraz 1,2 asysty. Równolegle z występami w NBA reprezentował barwy Austin Spurs, czyli zespołu filialnego w G-League, i rozegrał 38 spotkań. Co ciekawe, Amerykanin trafił do NBA w tym samym okresie, co reprezentant Polski Jeremy Sochan – dzielili szatnię w San Antonio podczas przygotowań oraz Ligi Letniej w 2022 roku. W polskiej ekstraklasie na razie błyszczy. W MKS-ie lideruje pod względem zdobywanych punktów, asyst, przechwytów i wskaźnika EVAL. Jest piątym strzelcem ligi (średnia 17,75), siódmym zawodnikiem pod względem asyst i piątym, jeśli chodzi o wspomnianą efektywność (EVAL). Podobno ma niełatwy charakter i to odstraszało inne kluby, żeby podpisać z nim kontrakt. W Dąbrowie Górniczej zaryzykowali i na razie nie żałują!

Boom na basket

Warto też zwrócić uwagę na kibiców. Halę imienia Zygmunta Cybulskiego odwiedza coraz więcej kibiców. Podczas trzech meczów w tym sezonie na widowni zasiadło 6 tysięcy widzów. To prawie dwa razy więcej niż w poprzednich latach. Kibice jeżdżą też na spotkania wyjazdowe, ogromna ich liczba była m.in. na otwierających sezon derbach w Gliwicach. – Cieszy mnie, że na mecze przychodzi coraz więcej kibiców. Jest to dla nas bardzo ważne, bo gramy właśnie dla nich – mówi trener MKS-u.

Prawdziwy sprawdzian dopiero przed jego zespołem. W najbliższych kolejkach przekonamy się, czy faktycznie ma realne możliwości, by zakotwiczyć w czołówce tabeli. Jest jednak już teraz pewne, że drużyna Gronka wykonała duży krok, by stać się ważnym graczem na krajowej scenie.

(pp)

Turecka nawałnica w Orbicie

Śląsk Wrocław gra o pierwsze domowe zwycięstwo w pucharach.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Do Wrocławia przyjeżdża Tofas Bursa. Turecki zespół to niezwykle groźny rywal, który znakomicie rozpoczął tegoroczną kampanię pucharową, notując komplet trzech zwycięstw. Rozbił u siebie Niners Chemnitz i pokonał silną Buducnost Podgorica, a na wyjeździe ograł francuskie Cosea JL Bourg-en-Bresse. W ostatniej kolejce Tofas minimalnie (101:105) uległ w Neapolu tamtejszemu Napoli Basketball i z bilansem 3-1 zajmuje 3. miejsce w grupie. Śląsk z jedną wygraną jest na samym końcu. W hali Orbita zagra o przełamanie po dwóch porażkach (m.in. lanie w Chemnitz) i o pierwszą wygraną przed własną publicznością. Śląsk w tym sezonie rozczarowuje, w lidze zajmuje 8. miejsce (dwie porażki w czterech meczach), choć w ostatniej kolejce pewnie wygrał u siebie z beniaminkiem z Bydgoszczy. - Cieszę się, że wróciliśmy do domu i wygraliśmy przekonująco. Dobrze gramy w naszej hali i bardzo ważne, by tak już zostało - skomentował trener Danny Franco. - To ważna wygrana, ale mamy świadomość, że przed nami długa droga.

W obecnym sezonie gra Tofasu opiera się przede wszystkim na dwóch kluczowych postaciach, które odpowiadają za większość dorobku punktowego i kreowanie akcji. Rozgrywający Bryce Jones to motor napędowy drużyny. Amerykanin notuje średnio 13,5 punktu oraz 4,8 asysty, będąc najlepszym podającym w zespole. To od jego decyzji zależy tempo gry. Drugi lider to skrzydłowy Yigitcan Saybir, najlepszy strzelec zespołu, który świetnie odnajduje się w europejskich pucharach, zdobywając średnio 14,5 punktu przy bardzo dobrej skuteczności rzutów za 2 punkty i wolnych. Zbiera też ponad 4 piłki z tablicy w każdym meczu.



Fot. WKS Śląsk Wrocław

Wrocławscy kibice czekają na pucharowy sukces u siebie.

TERMINARZ GIER POLSKICH DRUŻYN

Środa, 28 października

EUROLIGA KOBIET
LUBLIN, 18.00: AZS UMCS - Tango Bourges Basket

BKT EUROCUP
WROCŁAW, 18.30: Śląsk - Tofas Bursa

FIBA EUROPE CUP
ZIELONA GÓRA, 18.30: Zastal - Coretec Ostenda
WURZBURG, 19.00: Fitness First Wurzburg Baskets - Dziki Warszawa
SZCZECIN, 20.00: King - SLUC Nancy Basket

FIBA EUROPECUP WOMEN
WROCŁAW, 18.30: Ślęza - Baxi Ferrol

Czwartek, 29 października

FIBA EUROCUP WOMEN
GORZÓW WLKP., 19.00: PRO-NETWORK ENEA AJP - BLMA Montpellier
FRYBURG, 19.30: BCF Elfic - ENEA AZS Politechnika Poznań

Nowy król San Francisco?

Yaxel Lendeborg poprowadził Warriors do wygranej w Ball Arena.

NBA

San Francisco ma nowego bohatera. Wybrany z 11. numerem w tegorocznym drafcie Yaxel Lendeborg poprowadził zespół do niespodziewanego zwycięstwa w Denver. 24-latek o portorykańskich korzeniach w spotkaniu w Ball Arena zdobył 31 punktów, miał 12 zbiórek i 6 asyst. Choć w tym meczu kompletnie nie siedział mu rzut z dystansu (zaledwie 1/8 za 3 punkty), to dominował w strefie podkoszowej – trafił 8 na 11 rzutów za 2 i bezlitośnie wymuszał faule, popisując się niemal bezbłędną skutecznością z linii rzutów wolnych (12/13 wolnych).

Mecz zaczął się od równej walki – pierwszą kwartę Nuggets wygrali 32:28. Przełom nastąpił po przerwie. Warriors zdominowali gospodarzy, zdobywając w drugiej połowie aż 74 punkty i uciekając rywalom na bezpieczny dystans. Drużyna z San Francisco znakomicie dzieliła się piłką i świetnie rzucała z dystansu (trafiła 22 na 44 rzuty za 3 punkty), a także całkowicie zdominowała tablicę zbiórek (50 do 36). Do rotacji Warriors po meczu odpoczynku w Phoenix powrócili Stephen Curry, Draymond Green i Brandin Podziemski. Curry dominował w drugiej połowie, rzucając 21 ze swoich 24 punktów.

Po stronie Denver dwoił się i troił Nikola Jokić, który zapisał 19 punktów, 7 zbiórek i 11 asyst, ale został zdjęty z boiska na ponad 3 minuty przed końcem, gdy Nuggets przegrywali już 21 punktami. Drugim strzelcem gospodarzy był DeMar DeRozan z 21 „oczkami". Nuggets musieli sobie radzić bez kilku kontuzjowanych graczy (m.in. Camerona Johnsona). Rosnąca frustracja w zespole z Kolorado zaowocowała m.in. wyrzuceniem z boiska Aarona Gordona, który po zebraniu dwóch przewinień technicznych w czwartej kwarcie przedwcześnie udał się do szatni.

Lendeborg notuje znakomity początek sezonu. Przez kontuzje kluczowych graczy Warriors (m.in. Jimmy'ego Butlera czy Stephena Curry'ego w pojedynczych meczach), trener Steve Kerr od początku rzucił debiutanta na głęboką wodę, mianując go starterem. Lendeborg zapisał się w historii klubu jako pierwszy debiutant od czasów Chrisa Webbera (1993), który w swoich pierwszych czterech meczach z rzędu zdobywał dwucyfrową liczbę punktów. Zdobywając łącznie 87 punktów w swoich pierwszych czterech meczach w NBA, Lendeborg zapisał się w kronikach Golden State Warriors. Ustępuje w tej statystyce wyłącznie legendarnemu Wiltowi Chamberlainowi, który w debiutanckim starcie w barwach tej franczyzy rzucił 150 punktów.

Tymczasem niepokój w Miami. Nie po to sprowadzono na Florydę Giannisa Antetokounmpo, by po czterech kolejkach być na samym dnie tabeli Konferencji Wschodniej. Heat przegrali właśnie po raz czwarty. Ostatniej nocy kibice w Kaseya Center liczyli na przełamanie, jednak gospodarze po zaciętym spotkaniu przegrali na własnym parkiecie z Dallas Mavericks 109:113. Gwoździem do trumny okazała się fatalna skuteczność z linii rzutów wolnych – gracze Heat trafili zaledwie 14 z 25 rzutów osobistych (56%), co przy tak wyrównanym meczu przesądziło o porażce. W drużynie z Dallas nie do zatrzymania był debiutant Cooper Flagg, który rzucił 29 punktów.

Giannis Antetokounmpo nie zawiódł, zaliczył triple-double (29 pkt, 14 zbiórek i 11 asyst), jednak to nie wystarczyło na świetnie dysponowanych rywali. Wszystkie dotychczasowe spotkania Heat obnażyły spore problemy w defensywie drużyny, która traci średnio aż 124,7 punktu.

Wyniki. Cleveland - Minnesota 127:125, Charlotte - Washington 110:103, Boston - Chicago 134:99, Miami - Dallas 109:113, Oklahoma City - Phoenix 125:114, Milwaukee - Indiana 110:102.

(pp)

eprasa.pl 6b2e625cbd

Inwestycja w przyszłość

Już w najbliższy poniedziałek kadrowicze zbiorą się w Sosnowcu przed turniejem Europejskiego Pucharu Narodów.

REPREZENTACJA

W maju podczas mistrzostw świata Dywizji 1A Biało-czerwoni nie wykorzystali ogromnej szansy awansu do światowej elity. Od tego czasu nie grali, a już niebawem, bo od 5 do 7 listopada na Stadionie Zimowym w Arcelor Mittal Park w Sosnowcu, rozpoczną sezon międzynarodowy z Ukrainą, Włochami i Wielką Brytanią. W ramach Europejskiego Pucharu Narodów organizatorem grudniowego turnieju (10-13) będą Węgrzy i zagramy wtedy jeszcze z Francją oraz ponownie z Włochami. Natomiast w lutym (11-14) przyszłego roku jedziemy na Wyspy Brytyjskie, gdzie zmierzymy się ze Słowenią i Ukrainą oraz oczywiście z gospodarzami. W kwietniu zaś ruszą bezpośrednie przygotowania do mistrzostw świata Dywizji 1A w Tallinie.

Kadra została ogłoszona, ale już wiemy, że będą zmiany. Olaf Bizacki przechodzi rehabilitację po kontuzji i do macierzystej Unii dołączy dopiero po przerwie reprezentacyjnej. Natomiast jego kolega, Damian Tyczyński (piszemy obok), ma większe problemy i trudno przewidzieć, kiedy wróci do gry. Tego pierwszego zastąpi defensor z Torunia, Eryk Schafer, zaś drugiego napastnik z Jastrzębia, Bartłomiej Stolarski.

Nie ma w kadrze zawodników, występujących za granicą. Paweł Zygmunt jest kontuzjowany, a dobrze spisujący w lidze słowackiej Kamil Wałęga otrzymał wolne, natomiast występujący w Witkowicach Krzysztof Maciaś zrezygnował z przyjazdu.

Trenerzy celowo pominęli kilka reprezentacyjnych, mocno eksploatowanych w tym sezonie filarów. Tyszanie mają za sobą występy w Lidze Mistrzów, zaś Katowiczanie niebawem jadą na półfinałowy turniej Pucharu Kontynentalnego do Rouen.



Fot. Mirosław Woźnik / Press Focus

Bartłomiej Stolarski zastąpi w kadrze kontuzjowanego Damiana Tyczyńskiego.

- W kadrze znaleźli się zawodnicy z myślą o przyszłości, bo muszą zdobywać doświadczenie – mówi dyrektor reprezentacji, Jarosław Rzeszutko. - Taka konfrontacja z wartościowymi rywalami na pewno pomoże im w rozwoju. To jest zdecydowanie większe wyzwanie niż mecze ligowe. Mam nadzieję, że kolejnych zmian już nie będzie. Wszystkie sprawy organizacyjne są już załatwione. Pierwsze spotkanie kadrowiczów już w poniedziałek, a od wtorku treningi.

Dobra postawa bytomskiej Polonii zaowocowała kilkoma nominacjami. Tobiasz Jaworski udanie zastępował Bohdana Diaczenkę i będzie miał okazję zadebiutować w reprezentacji. Wydawało się, że Mateusz Bepierszcz reprezentacyjny rozdział ma już za sobą, a tymczasem „Bepi", jak nazywają go koledzy, po przenosinach z Katowic do Bytomia prezentuje wyborną formę. Trudno sobie wyobrazić kadrę bez kapitana Kamila Górnego, a obok niego okazję do występów dostanie Oliwier Kurnicki, który ma za sobą debiut za czasów trenera Roberta Kalabera. Defensywa kadry jest, naszym zdaniem, w eksperymentalnym zestawieniu, bo jedynie wspomniany Górny ma większy staż reprezentacyjny, zaś dla reszty to będzie spore wyzwanie. Natomiast gra w ofensywie będzie spoczywała na Bytomianach i Tyszanach, bo reszta ma niewielki staż w barwach narodowych. To niewątpliwie będzie ciekawa konfrontacja i okazja, by na stałe znaleźć się w drużynie.

(sow)

KADRA BIAŁO-CZERWONYCH

■ Bramkarze: Tomaš Fučik (GKS Tychy), Tobiasz Jaworski (Polonia Bytom), Maciej Miarka (Zagłębie Sosnowiec).
■ Obrońcy: Karol Biłas i Michał Naróg (obaj Zagłębie), Bartosz Florczak (Unia Oświęcim), Kamil Górny i Oliwier Kurnicki (obaj Polonia), Patryk Hanzel (JKH GKS Jastrzębie), Kacper Maciaś (GKS Katowice), Eryk Schafer i Mateusz Zieliński (obaj Energa Toruń).
■ Napastnicy: Mateusz Bepierszcz, Dominik Jarosz i Christian Mroczkowski (wszyscy Polonia), Michał Bernacki, Sebastian Brynkus i Adrian Gromadzki (wszyscy Zagłębie), Mateusz Gościński, Bartłomiej Jeziorski i Szymon Kiełbicki (wszyscy GKS Tychy), Jakub i Jonasz Hofmanowie (obaj GKS Katowice), Jakub Lewandowski i Jan Sołtys (obaj Unia), Mikołaj Syty (Energa Toruń).

Rezerwowi
■ Bramkarze: Michał Kieler (GKS Katowice), Igor Tyczyński (Unia).
■ Obrońcy: Błażej Chodor (GKS Katowice), Oskar Jaśkiewicz (Comarch Cracovia), Jakub Wanacki (Zagłębie).
■ Napastnicy: Maksymilian Dawid (Zagłębie), Łukasz Krzemień (Unia), Mateusz Kucharski (GKS Tychy).

TAURON HOKEJ LIGA

1. GKS Tychy (m)	14	33	11	3	68:25
2. Energa	14	32	11/1	3	63:30
3. BS Polonia	15	30	10	5	67:32
4. ECZD Zagłębie	14	28	9	5/1	64:32
5. GKS Katowice	17	28	9	8/1	71:42
6. Unia	13	22	7/1	6/2	48:43
7. Comarch Cracovia	15	20	7/1	8	38:56
8. JKH GKS (p)	14	20	7/1	7	27:35
9. STS	14	3	1	13	17:64
10. Podhale (b)	14	0	-	14	16:120

W czwartek, 29.10., grają: Cracovia - Podhale (18.00), STS - Polonia (18.00), Unia - Zagłębie (18.00), Energa - GKS Tychy (18.30), JKH - GKS Katowice (19.00)

CZWARTE ZWYCIĘSTWO Z RZĘDU

■ Trzy punkty wywalczone we wtorkowym meczu pozwoliły Katowiczan mocno zbliżyć się w tabeli do pierwszej czwórki, ale nie do finałowego turnieju o Puchar Polski, bo w Krynicy zagra pierwszy kwartet po dwóch rundach, a to było spotkanie awansem z rundy trzeciej.

■ **GKS Katowice - STS Sanok Sokół 2:1 (1:1, 1:0, 0:0)**
0:1 - Lisowski - Zacharow - Ratusznyj (12:09, w przewadze), 1:1 - Fraszko - Huttula (14:45), 2:1 - Bremer - Pasiut - Wronka (29:51).
Sędziowali: Mateusz Krzywda i Marcin Majta - Dawid Pabisiak i Michał Żak. Widzów 600.
GKS: Kieler; Lundegard - Englund (29), Sredl (2) - Cap, Huttula - Chodor, Maciaś - Centkowski; Michalski - Pasiut - Fraszko, Bremer - Anderson - Forslund, Krężołek - Wronka - Ruokonen, Jakub Hofman - Monto - Jonasz Hofman. Trener Jacek PŁACHTA.
STS: Vitols; Ratusznyj - Truszczenko, Sysak - Pyrih (2), Starościak (27) - Niemczyk, Kamienieu - Menc; Borodaj - Zacharow - Tymczenko, Lisowski - R. Sawicki - Krzyżek, Olijnyk - Mazur - Czerdak, Zozulia - Bozerocki - A. Sawicki (2). Trener Ołeh SZAFARENKO.
Kary: GKS - 31 min, STS - 31 min.

Koniec sezonu „Tyczki"?

Napastnik Unii Oświęcim w meczu z Comarch Cracovią odniósł kontuzję, która wyklucza go z gry na dłuższy czas.

Damian Tyczyński, środkowy napastnik Unii Oświęcim, wiele sobie obiecywał po tym sezonie. I rzeczywiście rozpoczął go nieźle, bo w 10 meczach zdobył cztery bramki i zanotował jedną asystę. Jego ostatnie występy ucieszyły zarówno kibiców, jak i sztab szkoleniowy – trenerzy Unii darzyli go coraz większym zaufaniem, pozwalając mu coraz więcej czasu spędzać na lodzie. Jego dobrą grę dostrzegli i docenili także trenerzy reprezentacji, powołując go do kadry na listopadowy turnieju Europejskiego Pucharu Narodów w Sosnowcu. Niestety, ambitne plany sportowe tego zawodnika legły w gruzach...

W 44 min meczu z Comarch Cracovią pod Wawelem James White, mierzący 193 cm i ważący 100 kg, bezpardonowo zaatakował „Tyczkę". Dosłownie wbił się w jego kolano i trudno się dziwić, że Kanadyjczyk za ten „wyczyn" powędrował do szatni. Władze ligi przedłużyły mu zawieszenie na dwa kolejne mecze.

Dla wychowanka KTH Krynica to wejście oznaczało natomiast prawdopodobnie koniec sezonu. Badania wykazały zerwanie więzadła pobocznego piszczelowego (MCL). Niebawem czeka go operacja, po której okres rekonwalescencji wynosi zazwyczaj od trzech do sześciu miesięcy. Wstępne prognozy lekarzy wskazują na czteromiesięczną przerwę. Wszystko zależy jednak od przebiegu operacji i szybkości rehabilitacji.

Mateusz Pawlik

Czeska zapora

NHL

Michal Poštava, 24-letni bramkarz rodem z Valašské Meziříčí, w pierwszym pełnowymiarowym występie w NHL sprawił, że Detroit Red Wings wygrały na wyjeździe z Edmonton Oilers 4:3 (0:1, 1:0, 2:2) po karnych 1-0. Czech zaliczył 25 skutecznych interwencji i obronił wszystkie trzy karne: Connora McDavida, Leona Draisaitla oraz Ryana Nugenta-Hopkinasa, a więc strzelców wyborowych. Nim Poštava w czerwcu 2025 r. pojawił się w Czerwonych Skrzydłach, z Kometą Brno zdobył mistrzostwo Czech. Po podpisaniu 2-letniego kontraktu został odesłany, zgodnie z obowiązującymi zasadami, do Grand Rapids Griffins w AHL. 22 października wrócił do Detroit i zadebiutował w trzeciej tercji z Vancouverem (5:2), zastępując kontuzjowanego Johna Gibsona. W Edmontonie wyjechał od pierwszej minuty i został bohaterem tej potyczki. Todd McLellan, trener zwycięzców, komplementował zespół za umiejętną grę obronną oraz postawę Czecha między słupkami. Jego drużyna ma za sobą trudną sesję wyjazdową, kiedy w czterech meczach zdobyła pięć punktów, bowiem oprócz zwycięstw z Edmontonem i Vancouverem przegrała z Seattle 3:4 po karnych oraz z Calgary 1:4. Detroit zajmuje 10. lokatę z 13 pkt w Konferencji Wschodniej. Edmonton wraz z Minnesotą mają po 18 pkt i przewodzą na Zachodzie.

Nim doszło do serii najazdów trwała niezwykle twarda i wyrównana walka. Zaczęło się od prowadzenia Wasilija Podkolzina (7 min) przy asystach Draisaitla i McDavida. Do wyrównania doprowadził Viktor Arvidson podczas gry w liczebnej przewadze (29). W ostatniej odsłonie w ciągu 30 sek. najpierw Isaac Howard (45, w przewadze) dał gospodarzom prowadzenie, zaś wyrównał Emmitt Finnie. Colton Dach (57) ponownie dał prowadzenie Nafciarzom, ale wyrównał podczas gry w 6 na 5 Dylan Larkin przy drugiej asyście Lucasa Raymonda. Tylko ten ostatni podczas karnych pokonał Tristana Jarry'ego.

Po kiepskim początku Calgary Flames odniosły czwarte zwycięstwo z rzędu, tym razem z Toronto Maple Lefas 5:2 (2:0, 1:1, 2:1). Było już 3:0 po dwóch trafieniach Matwieja Gridina (11 i 21) oraz Mikaela Backlanda (12), a potem Easton Cowan (33) i Williamn Nylander (46) zmniejszyli straty, jednak gospodarze znów zdobyli dwa gole, posyłając krążek do pustej bramki po uderzeniach Joela Farabee (59) i Martina Pospisila (60). W Calgary radość ze świetnej serii.

Wyniki: Edmonton – Detroit 3:4 po karnych, Calgary – Toronto 5:2, NY Rangers – Los Angeles 3:6.

(ws)

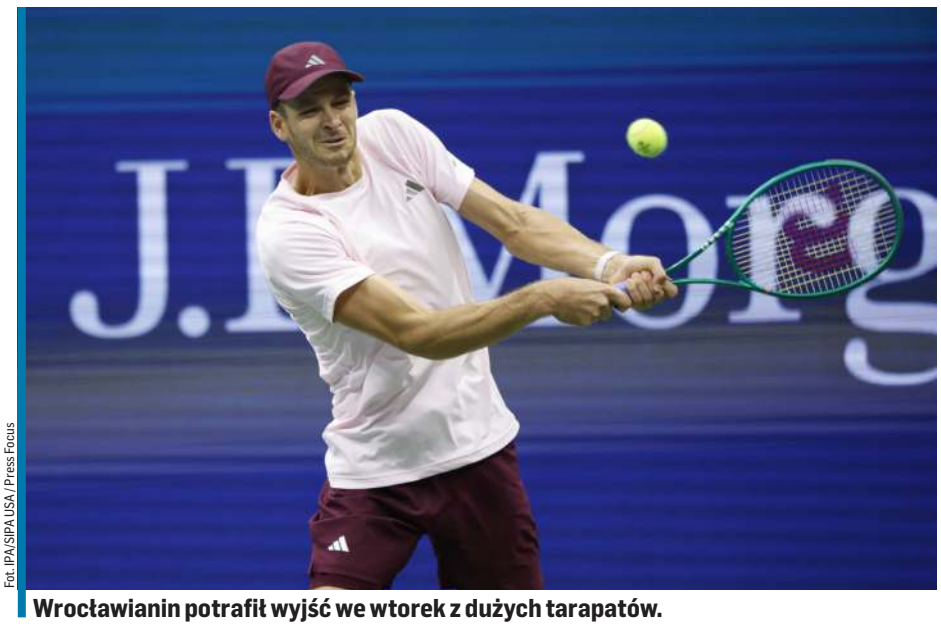
eprasa.pl 6b2e625cbd

Czy wróci na łono drużyny?

Hubert Hurkacz odwrócił losy meczu w Bazylei z Zizou Bergsem. Nowy kapitan polskiej drużyny daviscupowej chce, by „Hubi" poprowadził Biało-czerwonych do finałów tych rozgrywek.

Rozstawiony z numerem 10. Hubert Hurkacz awansował do drugiej rundy turnieju ATP 500 w Bazylei. Polski tenisista wygrał z Zizou Bergsem 3:6, 6:3, 6:4.

28. w światowym rankingu Hurkacz stoczył wyrównany pojedynek z notowanym 11 pozycji niżej przeciwnikiem, który niedawno pokonał Carlosa Alcaraza. W każdym z trzech setów doszło do jednego przełamania i chociaż początkowo nieco gorzej prezentował się Polak, to w drugiej i trzeciej partii to on był lepszy od Belga.



Fot. IPA/SIPA USA / Press Focus

Wrocławianin potrafił wyjść we wtorek z dużych tarapatów.

Bronił break pointów

W drugim gemie decydującego seta Wrocławianin bronił od stanu 0-40 trzech break pointów, ale świetnie uratował się przed przełamaniem, a sam przełamał Bergsa w kolejnym gemie, co wystarczyło do sukcesu. Mecz zakończył 13. asem po blisko dwóch godzinach.

Był to drugi pojedynek tych tenisistów i jednocześnie drugi w tym roku. W obu triumfował Wrocławianin – poprzednio podczas tegorocznego Australian Open, choć Bergs był bliski prowadzenia 2-0 w setach.

Kolejnym rywalem 29-letniego Hurkacza w Bazylei będzie wracający do rywalizacji po długiej przerwie spowodowanej poważną kontuzją Holger Rune. O sześć lat młodszy Duńczyk – trzy lata temu numer 4 na świecie, a dziś w rankingu na pozycji... 1202. – w pierwszej rundzie wygrał z Francuzem Quentinem Halysem 6:4, 6:7 (2-7), 7:6 (7-5).

Wielki potencjał

„Hubi" coraz lepiej radzi sobie w turniejach ATP, ale unika występów w reprezentacji w rozgrywkach Pucharu Davisa. Na zmianę tej sytuacji mocno liczy nowy kapitan Biało-czerwonych Marcin Matkowski. We wrześniu w Brisbane Polacy – bez Hurkacza w składzie – przegrali z Australią 1:3 i stracili szansę na grę w kwalifikacjach do przyszłorocznego turnieju finałowego Pucharu Davisa.

Zdaniem nowego kapitana polska drużyna ma wielki potencjał i stać ją na lepsze wyniki niż ostatnio, pod warunkiem, że będą grać w niej wszyscy czołowi tenisiści.

– Będę rozmawiał ze wszystkimi zawodnikami. Wiadomo, że Hubert Hurkacz i Kamil Majchrzak to nasi dwaj podstawowi singliści. Chciałbym, żeby byli do mojej dyspozycji w każdym meczu, podobnie jak Janek Zieliński, Maks Kaśnikowski czy Karol Drzewiecki. Hubert w ostatnim czasie nie zagrał w paru meczach, ale myślę, że miała na to wpływ kontuzja w 2024 roku, której doznał na Wimbledonie. Zdrowie zawodnika zawsze jest najważniejsze. Jeżeli będzie zdrowy, to myślę, że podobnie jak reszta chętnie będzie przyjeżdżał na Puchar Davisa – stwierdził Matkowski.

– Dla mnie nie ma problemu Huberta. Wszyscy zawodnicy mają czystą kartę i z każdym będę rozmawiał. Z tego, co pamiętam, Hubert i Kamil bardzo chętnie zawsze przyjeżdżali na mecze i dawali z siebie wszystko. Myślę więc, że będzie tak samo również w przyszłych latach – dodał popularny „Matka".

Marzy się finał

Polacy do rywalizacji w Pucharze Davisa wrócą w lutym przy okazji meczu fazy play off Grupy Światowej I z Dominikaną.

– Pierwszy mecz będzie 6-8 lutego w Polsce. Lokalizacja nie jest jeszcze ustalona. Większość naszych zawodników będzie wtedy wracała z Australii. Dobrze, że udało nam się wylosować drużynę, przeciwko której gramy w Polsce, ponieważ ułatwia to logistykę. Będziemy faworytem, ale do każdego meczu będziemy podchodzić z pokorą. Mecze w Pucharze Davisa rządzą się swoimi prawami, więc musimy być przygotowani jak najlepiej do każdego i wierzę, że tak będzie – oznajmił nowy kapitan.

Długofalowym celem drużyny Matkowskiego jest awans do turnieju finałowego Pucharu Davisa. – Wszystko musi się złożyć, przede wszystkim zdrowie zawodników, trochę szczęścia w losowaniu też jak najbardziej jest potrzebne. Wierzę, że ten cel jest realny i ta grupa zawodników jak najbardziej jest na to gotowa. Tylko wszystko musi się razem w jednym czasie złożyć – stwierdził Marcin Matkowski.

(t, PAP)

Talenciak zamiast legendy

Nie słynna weteranka Venus Williams, lecz młodsza o 28 lat Austriaczka będzie rywalką Magdy Linette o ćwierćfinał w Kantonie.

Polka we wtorek zrobiła pierwszy dobry krok w Guangzhou Open. Wygrała z Rosjanką Anastasiją Zacharową 7:6 (8-6), 6:4 i awansowała do drugiej rundy turnieju WTA 250 na otwartych twardych kortach w Kantonie, z pulą nagród 283 tys. dolarów.

Linette, 71. w światowym rankingu, powinna czuć się w Kantonie znakomicie, przez pięć lat miała tu swoją bazę treningową. W pierwszej partii toczyła z Zacharową (105. WTA) – „szczęśliwą przegraną" z kwalifikacji - zaciętą walkę. Żadna z tenisistek nie była w stanie przełamać drugiej i dopiero tie-break wyłonił zwycięzczynię. Polka przegrywała w nim już 4:6, ale wygrała cztery kolejne punkty, broniąc po drodze dwie piłki setowe. Po godzinie i pięciu minutach zamknęła seta.

Drugą partię Poznanianka rozpoczęła od przełamania, ale chwilę później sama nie utrzymała podania. W siódmym gemie ponownie jednak zanotowała breaka, który wystarczył jej do wygranej 6:4. Mecz po dwóch godzinach bez 6 minut zakończyła 18. asem!

Kolejną rywalką Linette mogła być siedmiokrotna triumfatorka wielkoszlemowa Venus Williams, ale nie dojdzie do rewanżu z 46-letnią legendą tenisa za styczniowy mecz w Auckland, gdzie Poznanianka wygrała w trzech setach. W Kantonie 46-letnia Amerykanka, która otrzymała od organizatorów „dziką kartę", musiała uznać wyższość o... 28 lat młodszej Lilli Tagger 2:6, 2:6.

18-letnia Austriaczka rozstawiona jest w turnieju z numerem czwartym, będzie to jej pierwszy pojedynek z Linette. To będzie duże wyzwanie dla 34-letniej Polki, bo utalentowana tenisistka z Tyrolu coraz śmielej i szybko przebija się do światowej czołówki. Rok temu wygrała – jako pierwsza Austriaczka w historii – juniorskiego Rolanda Garrosa, w tym roku już sięgnęła po „dorosły" tytuł w Pradze (WTA 250), gdzie pokonała m.in. Barborę Krejciková, a w finale podopieczną Dawida Celta Ukrainkę Darię Snigur. Jeszcze rok temu była w trzeciej setce rankingu, dziś kręci się wokół top 50 (jest na 53. miejscu, była już 45.). Jej trenerką jest mistrzyni Rolanda Garrosa (2010) Włoszka Francesca Schiavone, stąd być może gra rzadko dziś oglądanym jednoręcznym bekhendem.



Fot. SIPA USA / Press Focus

Magda Linette pokonała pierwszą przeszkodę w Chinach, serwując po drodze 18 asów!

A Venus po raz ostatni wygrała mecz w lipcu 2025 w Waszyngtonie - z rodaczką Peyton Stearns; potem od porażki z Magdaleną Fręch w kolejnej rundzie, przegrała... 16 kolejnych spotkań! Zasadne wydaje się pytanie, po co tak się rozmieniać żywej legendzie tenisa? **(ToM)**

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 28 PAŹDZIERNIKA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń, 20.30 Piłka nożna: Puchar Ligi Angielskiej, studio, 20.55 Liverpool - Chelsea (na żywo)

TVP 3
16.25, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
12.25 Pn: STS Puchar Polski, Siarka Tarnobrzeg - Lech Poznań, 17.25 Puszcza Niepołomice - Wisła Płock, 20.25 Lechia Gdańsk - Jagiellonia Białystok (na żywo), 23.00 Przegląd wydarzeń

POLSAT SPORT 1
14.00 Tenis: ATP w Bazylei, 17.20 Siatkówka: Tauron Liga Kobiet, PGE Budowlani Łódź - Moya Radomka, 20.20 Tauron Liga, PGE Projekt Warszawa - Aluron CMC Warta Zawiercie (na żywo)

POLSAT SPORT 2
13.30 Tenis: ATP w Wiedniu, 18.00 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, studio, 18.35 Orlen Wisła Płock - HBC Nantes, 20.35 Industria Kielce - Kolstad Handball (na żywo)

POLSAT SPORT 3
12.00 Curling: ME w Ostrawie, Polska – Czechy, 17.30 Tenis: ATP w Bazylei, 18.25 Koszykówka: EuroCup, WKS Śląsk Wrocław - Tofas Bursa, 20.35 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, PSG HB - Aalborg Handbold (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
17.20 Siatkówka: TLK, Budowlani - Radomka, 20.20 TL, Projekt - Warta (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
19.00 Siatkówka: TLK, Stal Mielec - DevelopRes Rzeszów (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
18.25 Koszykówka: EuroCup mężczyzn, Śląsk – Tofas, 20.25 Euroliga: Virtus Olidata Bolonia - Żalgiris Kowno (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
12.00 Curling: ME w Ostrawie, Polska – Czechy, 14.00 Tenis: ATP w Bazylei, 18.00 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, studio, 18.35 Wisła Płock - HBC Nantes, 20.35 Industria - Kolstad Handball (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
13.30 Tenis: ATP w Wiedniu, 19.00 Curling: ME w Ostrawie, Polska – Norwegia (na żywo)

EUROSPORT
8.30 Curling: ME w Ostrawie, Włochy – Niemcy, 19.00 Niemcy - Holandia (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
6.00, 9.00 Tenis: WTA w Tokio (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
18.25 Pn: liga włoska, Milan – Bologna, 20.40 Monza - SSC Napoli (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
18.25 Pn: liga włoska, Venezia – Inter, 20.40 Genoa - Juventus (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
18.25 Pn: liga włoska, Parma - Udinese, 20.40 Puchar Niemiec: Bayern Monachium - 1. FC Magdeburg (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
17.55 Pn: Puchar Niemiec, Paderborn - VfB Stuttgart, 20.40 Bayer Leverkusen - 1. FC Nürnberg (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

eprasa.pl 6b2e625cbd



Jerzy Chromik

REMANENT

VAR wita, czyli... PKS 2.0

Weekend był taki, że nie wiadomo... w jaki temat ręce włożyć! Wszyscy teraz o klasykach: Legia – Lech i Barcelona – Real, ewentualnie o brutalnej pogoni za remisem w Szczecinie, a ja lubię zawsze na przekór!

Mistrz w zawodzie, Maciek Biega, opiekun mego stażu w tygodniku „Sportowiec", radził, żeby pisać tak, by tekst miał początek, środek i koniec, ale potem wyrzucał pierwszą stronę maszynopisu, dowodząc, że każdy adept bierze rozbieg i ta strona jest do wyrzucenia, bo zazwyczaj jest o niczym.

Zatem wracam do całkiem świeżych afer PZPN. Jak trzeźwy prezes do ściany w Warsie. Tak mam już od ponad 40 lat. Afer tam zawsze dostatek. Nie tak dawno była tu mowa o firmie piarowej, która pobierała prowizje od kontraktów sponsorskich, na które nie miała żadnego wpływu i które nie wymagały niczego poza znajomościami zawartymi przy wódce. Teraz przygląda się temu prokuratura, być może nawet ta sama, która ma wąską specjalizację. Tę piłkarską. Są tam nadal spece od „zakładów fryzjerskich", dziś dla zmylenia klienta nazywanych zakładami bukmacherskimi. W naszym futbolu frajerów golimy od prawie stu lat. Długo przed i nadal po śmierci Janusza Wójcika.



Fot. JCH

Koszula Laguny jeszcze z emblematem PKS, ale teraz ma być już PKS 2.0. Jak ten skrót rozwijać? Może tak – Popularna Komunikacja Sędziowska?

Wstępny szacunek najnowszych oszustw federacji mówi o siedmiu milionach złotych. Ponoć te pieniądze pospiesznie zaczęły już wracać na konta, bo gdy TVN24 zrobił zbyt głośny reportaż, mleko z miodem się wylało. Pisałem wtedy – kto bogatemu związkowi sportowemu zabroni żyć... ubogo. Ma za dużo kasy, to dzieli się nawet 30 milionami z elektoratem. Swoim elektoratem!

Jak to leciało u Piotra Szczepanika?

– A jeśli już kogoś oszukasz, Przypomnij ostatni nasz dzień! Przesyłaj choć puste faktury, Chcę wierzyć, że wciąż kochasz mnie...

Służba więzienna raczej dostarczy. Wystarczy naciśnięcie klawisza! No to teraz pytanie, które chyba trzeba powoli sobie zadawać. Ono jest tuż przed nami: gdzie Raków zimuje? Na razie w wersji fakultatywnej – gdzie zamierza zimować. Teraz jest ostatni, ale przecież nie będzie bez końca sierotą po Papszunie. Lud częstochowski odwołał właśnie prezydenta i radę miasta, ale to nie znaczy, że zrezygnował z przebudowy zajezdni tramwajowej na stadion! Przedstawiciele nowej władzy, nazywani tak chętnie włodarzami miasta, na pewno będą chcieli zaimponować opozycji i sypną trochę grosza. I tak powstanie wreszcie Jasna Góra Arena! Nie od razu bowiem Raków zdegradowano! To za dobra drużyna, aby spadła tak bez walki. Wierzę w trenera Szwargę od kilku lat, a tak po prawdzie odkąd zaczął obserwować moje konto na Twitterze.

Coraz łatwiej przychodzi mi cytować siebie. Bo jak mawiał nieodżałowany redaktor Atlas – siebie kocham najbardziej i to z wzajemnością! W świecie egocentryków nie można być zbyt skromnym, bo odepchną od kasy. Trzeba z zarozumiałymi naprzód iść, po forsę sięgać nową! Nie tak dawno były bardzo poczytne felietony – VAR wita i PKS. Krążą ponoć w odpisach po korytarzach PZPN. I jest już odpowiedź na krytykę. Na ostatnim posiedzeniu zarządu (nie mogę napisać, że suto zakrapianym, bo nie byłem) postanowiono powołać nowy twór, który ma uporządkować gwizdanie w Polsce. Takie PKS 2.0 z przejściową na razie nazwą Departament Sędziowski, a docelowo o wiele dumniejszą – Sędziowie. To nic, że będzie to spółka celowa, bo w naszych realiach taka jest przeważnie bezcelowa. Za to wreszcie zostanie oparta na dobrych wzorcach niemieckich. 51 procent udziałów pozostanie przy PZPN, a brakujące 49 przypadnie akcyjnej Ekstraklasie oraz jej siostrze o imieniu 1 Liga.

VAR znowu wita!

I o drogę pyta...



Fot. Polski Związek Zapaśniczy

Dwie wygrane walki dzielą Polkę (niebieski strój) od brązowego krążka.

Będzie pierwszy medal?

ZAPASY

Magdalena Głodek-Liszewska (KS Bloczek Pelplin) zachowała szanse na podium i wystąpi w repesażach wagi 57 kg zapaśniczych mistrzostw świata w Astanie. Rywalką reprezentantki Polski będzie Chulan Batchujag z Mongolii. Jeżeli Polka wygra, stanie do walki o brązowy medal z Białorusinką Iryną Kurachkiną.

Druga z naszych reprezentantek, która wystąpiła we wtorek, startująca w kategorii 50 kg Agata Gołuchowska-Walerzak (LKS Dąb Brzeźnica) została wyeliminowana z walki o czołowe lokaty. Pokonała ją 11:0 Mongołka Otgonżegal Dołgorżaw.

Nie wykorzystał szansy w repesażu wagi 87 kg klasyk Arkadiusz Kułynycz (RCSZ Olimpijczyk Radom), przegrywając z Ukraińcem Jarosławem Filczakowem 1:2 i w efekcie został sklasyfikowany w stawce 32 startujących na piątym miejscu. Przedostatnia. 25. lokata przypadła w wadze 63 kg Mairbekowi Salimowowi (KS Wschód Białystok), a na 17. miejscu w stawce 27 startujących sklasyfikowany został Aleksander Mielewczyk (KS AZS AWF Warszawa).

Klasycy zakończyli już zmagania w stolicy Kazachstanu. Pierwsze miejsce w klasyfikacji punktowej MŚ 2026 zajął Iran (192), który wyprzedził Azerbejdżan (104) i Uzbekistan (80). Polska z ośmioma punktami zajęła 26. lokatę. Punktowali zapaśnicy z 34 krajów. Bez punktów pozostało 20 krajów oraz drużyna uchodźców. W klasyfikacji medalowej zdecydowanie triumfowała ekipa Iranu (5 złotych, 3 srebrne i 2 brązowe).

Obradujący w Astanie kongres World Wrestling powierzył kierowanie organizacją przez następne sześć lat urzędującemu prezydentowi, Serbowi Nenadowi Lalovicovi.

Polka druga na koniec

KOLARSTWO

Katarzyna Niewiadoma zakończyła sezon 2026 na drugim miejscu w rankingu Międzynarodowej Unii Kolarskiej (UCI). Na czele klasyfikacji uplasowali się, podobnie jak przed rokiem, Słoweniec Tadej Pogacar i Holenderka Demi Vollering.

W minionym sezonie Polka odniosła tylko jedno zwycięstwo, ale za to szczególnie prestiżowe, triumfując na etapie Tour de France z metą na Mont Ventoux. W klasyfikacji generalnej TdF zajęła drugą pozycję, podobnie jak w mistrzostwach świata w Montrealu, za każdym razem ustępując tylko Vollering. Ponadto Niewiadoma stanęła na podium kilku prestiżowych klasyków oraz wyścigu Dookoła Szwajcarii.

Vollering po raz trzeci zakończyła sezon jako numer 1 rankingu UCI (poprzednio 2023, 2025), gromadząc 9330 pkt. Niewiadoma uzyskała 5660, a sklasyfikowana bezpośrednio za nią Hiszpanka Paula Blasi - 5201. W pierwszej setce uplasowały się 14. Dominika Włodarczyk oraz 54. Marta Lach.

Natomiast Pogacar nie oddał prowadzenia w klasyfikacji UCI od sześciu lat. W minionym sezonie odniósł 22 zwycięstwa. Najcenniejsze to Tour de France oraz trzy kolarskie monumenty: Mediolan-San Remo, Dookoła Flandrii i Liege-Bastogne-Liege. Sukcesów byłoby więcej, gdyby nie wypadek pod koniec sierpnia podczas wyścigu Vuelta a Espana, po którym już się nie ścigał.

Słoweniec zdobył 9331 pkt, wyprzedzając Belga Remco Evenepoela (7191) oraz Meksykanina Isaaca del Toro (5606). Najlepsi z Polaków to 152. Stanisław Aniołkowski oraz 284. Marceli Bogusławski. Były mistrz światMichał Kwiatkowski został sklasyfikowany na 641. miejscu.



Fot. Marie MARCEL/SIPA / Press Focus

W 2026 roku Katarzyna Niewiadoma odniosła tylko jedno, ale za to jakie zwycięstwo!

eprasa.pl 6b2e625cbd